№ 36. Warszawa, dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1876 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Wrażenia z włóczęgi po obczyznie.

Kiedym wyczytał w gazetach warszawskich doniesienie, że dnia 17 Lipca o godzinie pierwszej po południu dało się uczuć w Wiedniu trzęsienie ziemi i to trzy razy tak silne, że stoły i stołki poruszały się, szklanki dzwoniły, kamienice chwiały, a cała ludność z przestrachem wybiegła z pomieszkań i znalazła się na ulicach; otóż jakem to przeczytał w jednej z kawiarń wiedeńskich siedząc przy szklance kawy w parę dni po tej strasznej katastrofie, aż się złapałem za głowę z żalu, że będąc w Wiedniu i to w owym okropnym dniu 17 Lipca, o trzęsieniu ziemi, chwianiu się mebli, wahaniu kamienic, dzwonieniu szklanek i popłochu ludności dowiedziałem się dopiero z pism warszawskich.

Trzęsienie ziemi, pomyślałem sobie, to rzecz niebagatelna! Powiśle nasze wolne od tych cudów natury; być jego świadkiem i nie zginąć, czuć grunt uciekający pod nogami a nie przewrócić się, patrzyć jak się wszystko nieżyjące rusza, brzęczy, chwieje a samemu być nieporuszonym, jest to wrażenie dające pewne znaczenie wędrowcowi. Wszystko to niestety, minęło bezpowrotnie, wiem tylko, że w dniu 17 Lipca o godzinie pierwszej w południe, jechałem tramwayem przez Ringstrasse, że towarzysze nasi wsiadali i wysiadali, konduktor odbierał zapłatę i wydawał kartki, że gmachy oboczne w spokojnej stały zadumie, koń na placu Szwarcenberga pod jeźdźcem nie poruszył nawet nogą; że potem jadłem obiad w restauracyi, szklanki nie dzwoniły, nie dźwięczały butelki, z żadnych ust nie wybiegł okrzyk trwogi, nikt z przerażeniem nie wybiegł na ulicę, słowem nic nie zrobiło się takiego, coby świadczyło o niespokojności ziemi, dźwigającej na sobie pyszne gmachy Wiednia i jego giełdujących mieszkańców.

Więc to była kaczka dziennikarska? I tego twierdzić nie mogę. Wyssanie jakiej wieści z palca przytrafia się dość często, nie tylko Kuryerowi Warszawskiemu ale i poważniejszym od niego dziennikom, ale tak szczegółowy opis mniemanej katastrofy, to coś z rozmyślnem kłamstwem bardzo zbratane.

Jeden z Niemców wiedeńskich utrzymywał, że trzęsienia ziemi użyto tu w znaczeniu przenośnem, jako wróżby dla państwa Habsburgów podminowanego żywiołem słowiańskim, domagającym się praw tak mu uporczywie dotąd zaprzeczanych. Drugi dowodził, że tu Turcyą miano na celu, która z pałaców dumnie sterczących zejść musi do chatek i szałasów azyatyckich pustyni. Inny wreszcie zwalił całą winę na wielkich kapitalistów, czychających na nowe pożyczki narodowe, które pustosząc kieszenie nawet biedaków żyjących zawsze pod groźbą głodu, ich tuczą i panoszą przygarniając milijony zarobku.

— Czy wiecie panowie, zapytał, ile Francyę kosztowało zaciągnięcie pożyczki sześciu milijardów franków, skutkiem ostatniej jej wojny z Niemcami? Oto ani mniej ani więcej jak przeszło sześćset milijonów franków, które naturalnie naród zapłacił, a wielcy kapitaliści zgarnęli śmiejąc się skrycie, że tylu jeszcze jest głupców co na wyczubienie się wzajemne tak wielkie robią wydatki.

Zrobiliśmy wielkie oczy, mówca rozśmiał się i wydobył numer Journal Officiel pokazując nam cyfry nie ulegające żadnemu zaprzeczeniu. Słuchacze westchnęli, żałując zapewne że nie są owemi wielkiemi pośrednikami równie wielkich pożyczek, czyli po prostu mówiąc faktorami niezaradność i głupotę Europy wyzyskującemi.

— I cóż panowie na to powiecie? zapytał widząc że wzdychamy i kręcimy głową. Sześćset milijonów franków, to sumka nie lada; ale to nie pierwsza i nie ostatnia zapewne, co ją Europa płaci za swą jeszcze małoletność. Militaryzm przytłaczający ją to potwór nigdy nie nakarmiony. Dziś posiada na stopie pokoju prawie trzy milijony żołnierzy, w stanie wojny armia jej wynosi blizko 12 milijonów, a że dziś Europa ma ludności trzysta jeden milijonów, na dwudziestu pięciu przeto mieszkańców, licząc w to mężczyzn i kobiety, dzieci i starców, przypada jeden żołnierz, czyli że kilku mieszkańców a najwyżej kilkunastu pracuje w pocie czoła na utrzymanie jednego żołnierza, aby był dostatnio ubrany, nakarmiony i uzbrojony, koń jego miał paszę, karabin naból, armata pełny jaszczyk, a ranny lub chory doktora, chirurga i aptekę. Oto praca ludzkości do jednego zwrócona kierunku; zabijania się jak najumiejętniejszego i najszybszego, chociaż z ust najważniejszych wyraz humanitaryzm nigdy nie schodzi. Dla faktorów to żniwo taki stan rzeczy, im więcej wrzask koguciego zapału rozlega się pomiędzy kończynami europejskiego lądu, tym oni w lepszym humorze, tym raźniej zacierają ręce i cieszą się spodziewanym obłowem. Europa stęka a oni z faryzeuszowską miną rzucają strzępki ze swych zarobków na wsparcie biedy dławionej głodem: gazety wielbią ich szczodrobliwość, chudziaki wznoszą dziękczynne spojrzenia, nie wiedząc że z dziesięciu co im wzięto, jeden zaledwie zwrócono. Głupi świat moi panowie, zbawić go może od ostatecznej ruiny tylko oświata, dziś... pokój stanowczy a przy nim ogólne rozbrojenie; jeśli tego nie zrobi... przepaść tuż przy jego nogach, łuna pożaru zabłyśnie, gruz się sypnie, przeszłość cała legnie w mogile a na ziemi dzicz zapanuje.

— Ha! ha! zaśmiał się jeden z przytomnych, i brzdąkając nożem powtarzał: pokój, rozbrojenie, łuna, gruz, dzicz, piękne i bardzo deklamacyjne wyrazy, ale to całe szczęście, że na rozwój wypadków nie idealizm ale realizm wpływ stanowczy wywiera. Słowiańszczyzna podniesie się, skupi i ocknie z letargu, bo na nią teraz przyjdzie kolej, i utworzy dla Europy wał ochronny przed dziczą wschodu jak nim była od wieków. Lud to barbarzyński, cywilizacya nie zapaliła jeszcze w pośród niego światła prawdzi-

wej oświaty, noża używa zarówno do chleba jak ucinania nosów i uszów, ale nie brak mu odwagi i poświęcenia. Tak czujna straż zbawi Europę, a zaszczyt przewodzenia jej dostanie się...

— Nie Niemcom! domówił jeden ze słuchaczy powstając z pewną niecierpliwością i dodał po chwili ze znaczeniem: tak panowie nie Niemcom zaręczyć was mogę. Słowianie pod Turcyą nigdy nie byli ani zaborcami, ani rabusiami, jak owi chwalcy zwani powszechnie kulturtregerami.

Z przytomnych i przed chwilą gadatliwych Niemców ciszą odpowiedziano na zrobioną przymówkę: obrońca pomału nawdziewając rękawiczki, coś mruczał do siebie, marszczył brwi, sykał niecierpliwie, wreszcie skłonił się i wyszedł przez nikogo nie zaczepiony.

— To jakiś Słowianin, rzekł jeden do drugiego.

— Serb zapewne albo Czarnogórzec.

I Niemcy zamyślili się, zapewne nad przyszłą dolą swoją, co robić będą, gdy Słowianie poduprą się pod boki i rzekną im z Madziarami połączonym:

— Dosyć tego, to wasze a to nasze, dalej ani kroku.

Trzęsienie ziemi zaprowadziło daleko bo aż na widownię walki naszych pobratymców, ale w obecnej włóczędze po obczyznie, postanowiłem opuścić opisy zwiedzanych miejscowości, po sto razy już opisywanych, a poświęcić się wyłącznie przedstawieniu osobistych wrażeń i temu co tu i owdzie podpatrzyłem i wysłuchałem. Sądzę, że to będzie ciekawsze.

Ukończywszy objad w dniu wsławionym trzęsieniem ziemi, pamiętam jak dziś przechadzałem się potem po Stadt-garten, Volks-garten, w jednym z nich karmiłem łabędzie, kaczki i gęsi, przypatrywałem się bawiącej dziatwie, która ani pomyśli o wydeptywaniu trawników jak to miewa miejsce w Saskim ogrodzie, nie zrywa liści ani gałązek, nie psuje baryerek i słucha uwagi starszych z największą powolnością. Grzędy kwiatowe prześlicznie się uśmiechały, woń z nich rozchodziła się cudowna, przypatrywano się im, podziwiano, zachwycano, ale ani palec nie posunął się ku szkodzie, nawet nikomu grabież przez myśl nie przeszła, bo każdy czuł że to wspólna własność którą szanować należy. Pod taką opieką wychowana dziatwa, jakże może być szkodną i nieznośną w miejscach publicznych.

U nas inaczej się dzieje! Cudzoziemcy nazywają nas barbarzyńcami. Gdzie brak poszanowania pracy, mienia i wielu innych rzeczy, tam blichtr, szych i pozór, ale nie cywilizacya.

(d. c. n.)

GALLA PLACYDYA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

przez K. P.

(Dalszy ciąg).

SCENA IV. *)

Placydya—Giulia (w głębi dziewice i niewiasty rzymskie).

Placydya.

Teraz w moim oku
Łzy nawet nie ma, już płakać nie mogę!
Łzy wysuszone nadmiarem boleści,
A taką rozpacz czyż serce pomieści?

Giulia.

I ja podzielam twą rozpacz i trwogę.

Placydya.

Trwogę? Co mówisz? Wszak mnie nie zastrasza
Me położenie, ani smutna dola,
Tylko mnie dręczy straszna hańba nasza!
Upadek Rzymu i Cezarów domu!...
Ani śmierć sroga, lub sroższa niewola,
Nic nie wyrówna okropności gromu
Który nas dotknął!...

(słychać coraz głośniejszy szczęk broni, dzikie okrzyki Gotów i jęki rannych).

Już Wizygot dziki
U bram jest naszych. Słyszysz ich okrzyki?

Giulia (patrząc przez okno).

Przez nasze hufce Goty się przedarli,
Walczą zawzięcie! Ach! już przełamana
Druga kolumna!

Placydya.

Patrz, znowu się zwarli
Rufiusa widzę... on naszym przewodzi!

Giulia.

Stanęli...

Placydya.

Walka na chwilę wstrzymana.

(chwila milczenia).

Giulia.

Wróg znowu walczy!

Placydya.

Rufius ich odpiera.

Giulia.

Lecz czy podoła tej Gotów powodzi?

Placydya.

Patrz, nowy oddział na naszych naciera!
Okropny widok!... Ich baranie skóry
Postać im zwierząt drapieżnych nadają
Widzisz?...

Giulia.

O Boże! już nasi padają!

Placydya.

Rufius się zachwiał!... Czy widzisz? upada!

Giulia.

Biorą go!

Placydya.

Wzięli!...

Giulia.

Już biją o mury!
I tu się tłoczy cała ich gromada!

(słychać gwałtowny ruch za drzwiami).

Placydya.

Godzina skonu już dla nas wybiła!

Głos za sceną.

Szukać Placydyi!

Głos drugi.

Wiem że tutaj była.

Głos pierwszy.

Musim ją znaleść.

(wpada w tej chwili kilkunastu Gotów odzianych w skóry baranie i kilku wodzów, między nimi Vernulf).

SCENA V.

Placydya, Giulia, Vernulf, wodzowie i żołnierze gotcy.

Jeden z przywódzców (do Vernulfa).

Otóż właśnie ona.

Vernulf (do niegoż).

Ta piękna pani?... jakże zrozpaczona!

(do żołnierzy).

Stanąć mi we drzwiach i nie ruszyć kroku,
A wszystkich pilnie mieć tutaj na oku.

(zwracając się do Placydyi, która wsparta o posąg z dumą i pogardą patrzy na nich).

Gallo Placydyo! biję tobie czołem
W imieniu króla przychodząc naszego,
Rzym jest zdobyty, choć z krwawym mozołem.
Mimo odwagi, oporu waszego,
Los nam dopisał, tyś teraz w niewoli
U Alaryka, u króla gockiego.

Placydya.

Los wam dopisał, wyście dziś zwycięzcy!
Możecie tedy użyć prawa swego,
Lub krwawej zemsty, wy! świata ciemięzcy!

Vernulf.

O! bądź spokojna, bo w twojej niedoli,
Dla Ciebie pani i twojej godności
Względy wysokie mieć zawsze będziemy!
A z Honoryuszem gdy pokój zawrzemy
Wrócisz swobodna do brata twojego.
Alaryk żadnych praw sobie nie rości,
Takich co Cezar przyjmować nie może,
Pokój więc stanie, nie ma wątpliwości.
A twa niewola pewno dopomoże
Do rychlejszego wojny ukończenia;
I do ugody z twym Pani narodem.
To więc jest tylko jedynym powodem,
Twojego dzisiaj przez nas uwięzienia,
Lecz zaraz tutaj Ataulf przybędzie.

(Placydya nic nie odpowiada i nie zmienia pozycyi, podczas gdy wchodzi Ataulf, w orszaku wodzów gockich i liczną strażą otoczony).

SCENA VI.

Ataulf, Vernulf, Placydya, Giulia, wodzowie goccy i żołnierze.

Vernulf (do Ataulfa).

Mężny nasz wodzu i zwycięzki wszędzie!
Oto przed tobą siostra Honoryusza
Przezemnie tutaj wzięta do niewoli!...
Ta długa wojna do tego nas zmusza,
Chociaż niechętnie... Stosownie do woli
Króla naszego, ja jej obiecałem
Ze czcią należną i wszelką względnością
Z nią postępować. I twą łaskawością
Niechaj się cieszy! Lecz na czole białem
Rozpacz i smutek swe piętno wyryły!
Powtórz więc wodzu własnemi ustami
Wszystkie powody, które nas zmusiły
Do takich środków; niech trwogi nie czuje,
Chociaż w niewoli, choć między Gotami!...
Córko Cezarów! ty nie trwóż się zatem,
Ataulf tobie łaskę obiecuje!

Ataulf.

Gallo! i wolność radbym wrócić Tobie,
Lecz prawa wojny są zawsze surowe,
Litość nad Tobą mam tylko w tej dobie...

Placydya (dumnie).

Nikt was o litość nie będzie tu prosić!...

(na stronie).

Potrafię mężnie swą niedolę znosić.

Ataulf.

My Cię w niewoli zatrzymać zmuszeni,
Póki z twym bratem układy już nowe
Nie staną. A wy, chociaż zagrożeni
Jesteście teraz przez zwycięztwa nasze,
Nie chcecie zgody, i warunki wasze
Coraz trudniejsze, wojnę przeciągają
Do tego czasu. Tych zaś nie przyjmuje

*) Zastrzega się prawo przedstawienia do porozumienia się z autorem.

Król nasz, i Goty stale odrzucają.
Aby was zmusić, myśmy zdobywali
Waszą stolicę i Gotom ją dali
Dziś na rabunek; niech się zabawiają!
Upadek Romy pokój przygotuje,
Zakładem jego, Gallo, mamy ciebie!
Pokoju odtąd z Cezarem pewnego,
I zgody trwałej, układu nowego!...

Placydya.

To nic nie nada, ja zaręczyć mogę
Tem w sercu króla nie wzbudzicie trwogę!

Ataulf.

Niechaj Honoryusz zdoła zwalczyć siebie
I swoją dumę, niechaj już wyznaczy
Ziemię dla Gotów o którą wołamy,
Niechaj się z nami pogodzić on raczy,
A ciebie Gallo natychmiast oddamy.
I pewny jestem, że smutnej twej doli
Ulżyć on zechce i łatwo też może.

Placydya.

Mylisz się wodzu, to nic nie pomoże!
Nic ci nie przyjdzie, nic! z mojej niewoli
I ruin Romy! A swoją wymową
Mnie nie przekonasz. Twój zamysł szalony!
Tylko się wstydem okryłeś na nowo
Wodzu zwycięzki, rabunkiem zhańbiony!

Vernulf (na stronie).

Co za zuchwałość!...

Ataulf.

Wszak zwycięztwa nasze
Hańbić nie mogą!...

Placydya.

Lecz rabunki wasze!...
Bo zburzyć Romę, co wszechświat podbiła,
Nie tylko mieczem, lecz wiedzą, oświatą,
Swoją potęgą, prawami swojemi!
Co długie wieki w wielkości przeżyła;
A gdy walczyła, zawsze tylko na to
By szerzyć światło promieniem złoconym
Pomiędzy ludy obcemi, dzikiemi!...
Dać na rabunek, zniszczenie zuchwałe,
Swym barbarzyńcom, gdzieś z puszcz przywiedzionym,
Wszystko co wiedza i światło stworzyły!
Na co się wieków szeregi złożyły...
Wielkich Cezarów gmachy okazałe,
I dawnych bogów świątynie wspaniałe!
Zatknąć pochodnię śmierci i zniszczenia?...
Wodzu bezbożny! to ci nie pomoże!
A tylko klątwa ludzkiego plemienia
Na twem imieniu zostanie wyryta,
I pamięć twoja, zostanie okryta
Hańbą na wieki i przydomkiem kata!
Co żadna siła odjąć już nie może,
Przez wieczność całą aż do końca świata!
Przez sto pokoleń, co cię sądzić będą!...

Vernulf (do Ataulfa).

Wodzu każ przestać...

Ataulf.

Wyrzeka w rozpaczy!

Vernulf.

Lecz taka śmiałość, takie pomiatanie
Twojej godności...

Ataulf (do Placydyi).

Wszystko nic nie znaczy
To co mi mówisz. Bo pokój z Cezarem
Rychło nastąpi, a ty jesteś w stanie
Pogodzić Gotów, z waszym Rzymem starym.

Placydya.

Jeżeli myślisz, o wodzu zwycięzki,
Że wam pomocną będzie ma niewola,
Że w skutek nowej, dziś doznanej klęski,
Ja zechce może naglić brata mego,
Do ustępstw dla cię, układu podłego!
Że mi się sprzykrzy moja smutna dola?...
Mylisz się wodzu, wierz na moje słowo!
Ja ci zaręczam że jestem gotową,
Do wszelkich ofiar, a mojego brata
Tem nie zmusicie, przysięgam na Boga!
Mniejszą dla niego będzie państwa strata
I własnej siostry, niźli hańba domu!...

Vernulf.

Wkrótce zobaczem.

Ataulf (na stronie).

Jakże jest przejęta
Upadkiem Romy.

Placydya.

A jeśli zamknięta
Będzie dla niego wszelka odtąd droga
By pomścić klęski, to padnie bez sromu!
Dla swojej władzy nie skazi on sławy,
I śmiercią swoją, zakończy bój krwawy
Cezar ostatni!...

Ataulf.

Przestań, dość już tego
Piękna Placydyo! dosyć tych skarg twoich,
Bo co się stało, już się nie odstanie,
Alaryk planów nie da zmienić swoich!

Placydya (z ironiją).

Roma zburzona! trudno odbudować!
Łatwiej jest burzyć aniżeli tworzyć!

Ataulf.

Czekając wieści od brata twojego,
I odpowiedzi na liczne wezwania,
Aby o pokój módz łatwiej traktować,
Tutaj z swym wojskiem obozem on stanie...
By zawrzeć zgodę my będziemy łożyć
Wszelkie starania.

Placydya.

Napróżno!...

Ataulf.

Z tą dobą,
Roma zajęta, w naszym ręku będzie.

Vernulf.

I nową wojnę znów mając przed sobą
W Galji. Zobaczym co im też przybędzie
Z tego uporu.

Ataulf.

Lecz dobrej otuchy
Bądź piękna Gallo, twych więzów łańcuchy
Ciężyć nie będą; do swego mieszkania
Zechciej powrócić; tylko rozstawiona
Straż czuwać będzie.

Placydya (z dumą).

I na cóż to ona?
Uciekać nie chcę.

(Odchodzi z Giulią i innemi Rzymiankami).

SCENA VII.

Ciż sami oprócz Placydyi i Giulji.

Vernulf (do Ataulfa).

Ta Cezarów córa
Jakże jest dumna i jaka zuchwała!
Lecz swą rozpaczą nic ona nie wskóra,
Ni swą wymową!...

Ataulf.

Ale jakiż miała
Wyraz boleści na swej pięknej twarzy!

Vernulf.

Boleści, prawda, lecz po cóż czekała
Na nas?

(po chwili).

O! trzeba tu podwoić straży,
By nam ten ptaszek nie wyleciał z klatki,
Nie prawdaż wodzu?

Ataulf.

Tak, i to koniecznie.
Placydya u nas! wszak to tryumf rzadki
Siostrę Cezara trzymać w ręku swoim,
A tak zostawiać nie bardzo bezpiecznie.

Vernulf.

Wszak to mój wodzu jest tryumfem twoim,
Bodaj największym boju dzisiejszego,
To właśnie zdobycz którą dały Nieba,
A która wielką korzyść nam przysporzy;
Więc też jej bacznie pilnować potrzeba.
Alaryk także ze zwycięztwa twego
Cieszyć się będzie i dzięki ci złoży.

Ataulf.

Galla nam drogę pokoju otworzy,
A dumny Cezar ogromne ustępstwa
Zrobić nam musi.

Vernulf.

Nasze wciąż zwycięztwa
Jedne po drugich, obawą go przejmą,
A nasze wojska ku niemu wysłane,
Wszelkie mu teraz sposoby odejmą,
By ruszyć legie przeciw nam zebrane,
I będą mogły długo go zabawić.

Ataulf.

A przytem siostrę nie zechce zostawić
U nas w niewoli, łatwe więc układy....
Lecz chodź, Alaryk by na nas nie czekał,
Wszystkich on wodzów wezwał do narady;
Posły Cezara wkrótce tu przybędą.

Vernulf.

Dotąd układy Cezar zawsze zwlekał,
Obaczym teraz jak też rzeczy stoją.

Ataulf (zwracając się do wodzów).

A niechaj wojska w pogotowiu będą,
Bo może wkrótce znów dalej ruszymy,
A mężnym Gotom wynurzcie wy moją
Dla nich podziękę, bo dzielnie walczyli,
Dzisiejszym bojem szalę przeważyli.
Roma już nasza! świat cały zburzymy!

(wychodzą).

Koniec aktu I-go.

(d. c. n.)

SAMOBÓJSTWO.

(Dokończenie).

Wiekowi obecnemu poświęca autor także osobny rozdział bo jak mówi, odziedziczył on po poprzedniku swoim tyle zdrożnych teoryi, nauk i wzorów, że nietylko jest podobnym do niego, lecz nawet stara się go przewyższyć. Samobójstwo odbywa dziś „tryumfalny po świecie pochód, uwiązując kolejno do swego rydwanu niezliczone ofiary: głośne imiona, dojrzałych mężów, młodzieńców, kobiety i zaledwie z dzieciństwa wyrosłe istoty“. Nagi materyalizm Vogta, Moleschotta i Büchnera usankcyonował swawolne pojmowanie celów życia i przeznaczenia ludzkiego, popchnął słabsze umysły w otchłań zupełnej niewiary i zachwiał w nim równowagę moralną wśród

zmiennych kolei losu ziemskiego a tem samem z jednał samobójstwu nowe ofiary.

Obok materyalistów oddali samobójstwu wielką przysługę fataliści nowego kroju jak Quetelet i Buckle. Pierwszy wychodząc z zasady, że człowiek jest biernem narzędziem, igraszką w rękach konieczności, twierdzi, że „społeczeństwo nosi w swojem łonie zarody wszystkich zbrodni, które mają być popełnione wraz ze sposobnościami do nich. Ono przygotowuje niejako te zbrodnie, a sam winowajca jest tylko narzędziem do ich wykonania. Budżet corocznych zbrodni daje się więc naprzód obliczyć. Ilość samobójstw powtarza się rok rocznie tak, że można mniej więcej zapowiedzieć, ile ich będzie w roku następnym". Prawie temi samemi słowami wyraża to zdanie Buckle w swojem słynnem dziele o historyi cywilizacyi w Anglji. „Samobójstwo, mówi ten nowoczesny fatalista, jest jedynie wynikiem ogólnego st anu społeczeństwa, a każdy przestępca urzeczywistnia tylko to, co jest niezbędnym skutkiem istniejących okoliczności. W danem położeniu społeczeństwa musi pewna ilość jego członków sama położyć kres swemu życiu. To jest prawem powszechnem, roz wiązanie zaś szczegółowego pytania: który z nich musi tę zbrodnię popełnić, zawisło oczywiście od rozmaitych praw, które wszakże w swej łącznej działalności muszą podlegać prawu powszechnemu."

Ostatni rozdział poświęcony obecnemu stanowi rzeczy, jest równie ciekawy i sumiennie opracowany jak poprzednie, przedstawiające historyę samobójstwa w życiu społecznem i w literaturze. W rozdziale ostatnim przeważa część statystyczna, bo kto bada dziś jakąkolwiek chorobę społeczną i zastanawia się nad jej przyczynami, ażeby tem łatwiej znaleść pewne środki zaradcze, powinien i musi wezwać statystykę do pomocy. Statystyka stała się już w całem tego słowa znaczeniu prawą ręką wszystkich umiejętności i kwestyi społecznych, a dla takich spraw jak samobójstwo posiada mnóstwo ciekawych materyałów, które mogą wyjaśnić nie jedną z dotychczasowych wątpliwości.

Hr. Dzieduszycki przytacza przedewszystkiem te daty statyczne, które przemawiają przeciw dość powszechnemu twierdzeniu, że samobójstwo prawie bez wyjątku jest skutkiem chorobliwego ustroju umysłowego, że samobójca choć był przedtem zupełnie zdrów, w samej chwili popełnienia samobójstwa popadł w anormalny stan umysłu. Otóż statystyka zadaje kłam temu twierdzeniu bo datami z różnych krajów zebranemi wykazuje, że na tysiąc samobójstw tylko 300 do 350 jest wynikiem choroby umysłowej. Ponieważ z łatwych do zrozumienia powodów często choroba umysłowa podawaną bywa jako przyczyna samobójstwa tam, gdzie całkiem inne pobudki odgrywały główną rolę, przeto w tym wypadku statystyka zasługuje na zupełną wiarę i rzecz za wysoką podaje datę. Teorya zaliczająca wszystkich samobójców w czambuł do rzędu ludzi umysłowo chorych, rehabilituje najskuteczniej samobójstwo, więc autor zbija ją całym szeregiem argumentów, bardzo często silnie do przekonania trafiających, jak np. rzadkość samobójstw w zakładach dla obłąkanych, przemyślność samobójców w usuwaniu przeszkód i w wyborze środków najprędzej do celu wiodących, świadomość ludzi odbierających sobie życie w skutek amerykańskiego pojedynku i t. d.

Okropne świadectwo wystawia statystyka naszemu stuleciu co do stopniowego wzrastania liczby samobójstw. W dziesięciu państwach europejskich, między któremi znajduje się także Austrya, przeciętny roczny przyrost samobójstw wynosi 3 — 5%, gdy tymczasem liczba ludności wzrasta tylko najwyżej o 1½%. Według Oettingena najwięcej wzrasta samobójstw w krajach, w których przeważa protestantyzm. Na milijon mieszkańców przypada rocznie samobójstw: u Skandynawów 126, u Niemców 112, u Francuzów 105, u innych plemion romańskich, Hiszpanów, Włochów i. t. d. 80, u Słowian 47. U Duńczyków stosunek jest najniekorzystniejszy, bo na milijon ludności przypada 276 samobójstw. Katolicka Korsyka wykazuje tylko 13 samobójstw rocznie na milijon ludności. Protestanccy statystycy starają się wszelkiemi sposobami osłabić zdanie, że ten stosunek wynika z pojęć religijnych. Hr. Dzieduszycki polemizuje z ich wywodami i stanowczo wyznaniu katolickiemu przypisuje wpływ na powyższy stosunek statystyczny.

Płeć piękna może być dumną i wdzięczną statystyce za dowód, że samobójstwu mniej dostarcza ofiar niż płeć męzka. Statystyka poświadcza, że na sto samobójstwa kobiet, przypada na ród męzki trzy-do czterysta takich wypadków. Stan wojskowy dostarcza samobójstwu najwięcej ofiar, co tłumaczyć się daje całym trybem życia. W Austryi liczba samobójstw wojskowych jest sześć do siedm razy większą od liczby samobójstw cywilnych. Życie w wielkich miastach, tych wiecznie ożywionych ogniskach wszelkiego zepsucia, wypadki samobójstw przedstawiają procent kilka razy większy, niż na prowincyi. Jest-to fakt przypominający się codziennie, więc nie potrzebuje nawet dowodów statystycznych.

Z tych urywków, podanych niejako dla zoryentowania czytelnika, powziąść można wyobrażenie o treści i kierunku dzieła hr. Dzieduszyckiego. Jest ono bardzo bogate w ciekawe szczegóły, trafne uwagi i świeże poglądy i zdradza na każdym kroku tendencyę najszlachetniejszą. Na wstępie powiedzieliśmy że opracowanie takiego rozległego tematu jak samobójstwo, przewyższa siły jednego pisarza. Mimo to przecież w ciągu rozprawy liczne uwagi i spostrzeżenia filozoficzne obudziły w nas, niestety nie zupełnie zniszczoną nadzieję, że autor poświęci w pracy swojej osobny rozdział skreśleniu psychologicznego procesu, który u samobójcy poprzedza zamach wymierzony na najdroższe dobro ziemskie, na własne życie. Pod tym względem temat wybrany przez hr. Dzieduszyckiego, nastręczał wiele bardzo ciekawych i popularnych kwestyi, z których nie jedna poruszoną została tylko z lekka, niejako mimochodem, w ciągu rozprawy.

Pytanie np., czy samobójstwo jest heroizmem, czy przeciwnie tchórzostwem w całem tego słowa znaczeniu, nieraz nasuwa się z cytatów zawartych w książce i z własnych uwag autora, ale rozwiązania samego nieznaleźliśmy. A przecież jestto pytanie niezmiernie ciekawe, bo za jedną i drugą odpowiedzią przemawiają zarówno silne argumenta. Wszakżeż często zdarza się, że żołnierz przed daniem hasła do boju sam odbiera sobie życie widocznie z obawy przed śmiercią od kuli lub bagneta nieprzyjacielskiego. Donoszono przed kilku laty, że ktoś podczas cholery odebrał sobie życie z bojaźni. Byłby to dowód, że samobójstwo jest brakiem odwagi w wielu wypadkach gdy samobójca nie ma dość męztwa, aby znieść konsekwencye jakiegoś czynu lub chybionego trybu życia. Zwolennicy zdania, że samobójstwo jest heroizmem, wskutek czego nawet zdolne jest zatrzeć (w pojedynku amerykańskim) największą zniewagę, nie będą pewnie w kłopocie o liczne przykłady za nimi przemawiające. Ileż to ludzi narażających się po bohatersku na śmierć w pojedynku, w wojnie lub chwili wyjątkowych niebezpieczeństw, przeniosło w danym razie największe upokorzenie i najboleśniejsze zawody nad krok samobójczy, od którego wstrzymały ich nie skrupuły religijne lecz instynktowe przywiązanie do życia i obawa przed śmiercią.

Bardzo ciekawem jest także pytanie, dlaczego w samobójstwie zbiegają się największe kontrasty charakterów, usposobień i wieku. Jakie pokrewieństwo motywów i uczuć zachodzi między starym sybarytą, który strzela sobie w łeb, dlatego że nie ma już czem połechtać stępionych nerwów, a młodzieńcem rozkwitającym dopiero, mającym przed sobą całe morze uciechy i rozkoszy ziemskich? Dlaczego nieraz równocześnie dwa strzały samobójcze kładą kres życia zbrodniarza, który nie może ujść zasłużonej karze a nie czuje się dość silnym do znoszenia wyrzutów w celi więziennej, i życiu człowieka pełnego najszlachetniejszych uczuć i zamiarów, które pchnęły go w taką kolizyę z warunkami codziennego życia, że nie może z niej wybrnąć bez szwanku dla honoru lub egzystencyi? Formułujemy nasze pytania króciej: dlaczego strzelają się, trują i wieszają głupcy obok mędrców. ludzie szlachetni obok zbrodniarzy, zużyci obok umiarkowanych i skromnych, młodzi obok starych, przywiązani do życia i z niem wielu węzłami spojeni obok samotników życiem znużonych? W książce hr. Dzieduszyckiego nie ma odpowiedzi na to pytanie; cała psychologiczna strona kwestyi samobójstwa jest pominiętą.

Stosunek ustawodawstwa do samobójstwa poruszył hr. Dzieduszycki tylko z lekka. Autor jest widocznie niezadowolony z tego, że samobójstwo jest dziś ustawami potępione tylko w Anglji, Hiszpanji, państwach Skandynawskich, w Rossyi, w Królestwie Polskiem. Ustawodawstwo innych krajów, poszło za zasadą kodeksu Napoleońskiego, który ignoruje czyny tego rodzaju. Dawny kodeks karny austryacki orzekał, że „jeżeli zbrodniarz uszedł samobójstwem karze za zbrodnię dowiedzioną i publicznie gorszącą, to jego imię ma być z wyrażeniem tej zbrodni przybitem na szubienicy." W innych paragrafach powiedziano, że usiłowane samobójstwo jest ciężkiem wykroczeniem policyjnem. Jeżeli kto w takim zamiarze skaleczy się, lecz opamiętawszy się, od swego zamiaru ze skruchą odstąpi, ma otrzymać od władzy upomnienie. Jeżeli zaś zamiar ów nie został uskuteczniony wbrew jego woli, to ma być tak długo zamknięty, dopóki przekonany nauką, że utrzymanie życia jest obowiązkiem w obec Stwórcy, państwa i siebie samego, nie okaże żalu i nie przyrzeknie poprawy. Jeżeli zaś śmierć nastąpiła, „należy zwłoki jedynie pod eskortą straży na miejsce po za cmentarzem leżące przenieść i tam przez sługi sądowe pogrzebać."

Nie jesteśmy pewnie obrońcami samobójstwa, z całem przekonaniem piszemy się na wszystkie zdania i dążności wyrażone w książce hr. Dzieduszyckiego, ale bynajmniej tego nie żałujemy, że ustawodawstwa pozbyły się postanowień karnych, które nie mogły zapobiedz samobójstwu, bo jestto pole otwarte dla nauki moralności i kościoła. Jeżeli kapłan odmawia zwłokom samobójcy swojej asystencyi a kościół każe je pogrzebać w ziemi niepoświęconej, to ma to swoje znaczenie w obec religji i wpływa w kierunku umoralniającym na wrażliwy ogół. Ale jeżeliby sąd *ex officio* kazał woźnym grzebać zwłoki samobójców za cmentarzem, to znaczyłoby to: że spaczono zupełnie jednę z głównych zasad karnego prawa, t. j. zasadę, że z śmiercią winowajcy ustaje cała funkcya ludzkich organów sprawiedliwości. Kto zdaje rachunek ze swojego życia przed wszechmocnym władcą świata, ten już nie czuje ramienia ziemskiej sprawiedliwości, ten już mu nawet nie podlega wcale.

Zresztą jak rozwiązać tę sprzeczność w oczy bijącą, że ten, kto dokonał czynu karygodnego, t. j. kto zręcznie i skutecznie wymierzył na siebie zamach samobójczy, ujdzie karze na ziemi, a ten, kto tylko usiłował popełnić ten występek, ma być karany? Kto się postrzelił tylko dlatego, ażeby zamiarem samobójczym świat tumanić, ten bez wszelkich nauk

i upomnień władzy nie ponowi zamachu, a komu na tem zależy, ażeby koniecznie rozstać się ze światem, tego nie odstraszy sędzia karny swojemi upomnieniami w myśl dawnego kodeksu karnego, lecz tylko kościół swoją nauką o losie dusz, które stają przed Stwórcą z całym ciężarem grzechów, powiększonym jeszcze w samej chwili zgonu, świeżym występkiem.

Jeżeliby zasada karygodności samobójstwa w obec ustaw miała być trafną, to trzebaby przyznać racyę starym zwyczajowym ustawom niektórych krajów, które z zwłokami samobójców pozwalały, a nawet polecały wykonywać różne wstrętne operacye, mające odstraszać innych kandydatów samobójstwa. Było to proste pastwienie się nad zwłokami, niegodne cywilizowanej ludzkości, niezgodne z zasadniczem pojęciem kary, która ma na celu nietylko postrach lecz także poprawę złoczyńcy. Występek w znaczeniu prawa karnego obejmuje czyny, w których wola jednostki wyłamuje się z nałożonych jej karbów, targa się na dobro ogółu i krzywdę wyrządza społeczeństwu. Może kto powie na to, że samobójca wyrządza rzeczywiście krzywdę społeczeństwu, wyrywając jedno ogniwo w jego długim łańcuchu, że samobójca targa się na dobro ogółu, pozbawiając je jednej siły, jednego życia. W takim razie wiele przywar pominiętych w prawie karnem, ulegałoby karze. Próżniak, któremu majątek pozwala żyć bez apelacyi do publicznego miłosierdzia, krzywdzi także społeczeństwo, bo nie pracuje tyle, ileby zniosły jego siły; człowiek lubiący dobrze jeść i pić ale zawsze za własne legalnie nabyte pieniądze, krzywdzi także społeczeństwo, bo mógłby żyć skromniej a oszczędzone w ten sposób pieniądze dawać na cele dobroczynne.

Czyż więc i tutaj miałby interweniować kodeks karny, czyż nie odzywa się już teraz w niektórych krajach coraz powszechniej zarzut, że prawo z każdym dniem ścieśnia swobodę jednostki na rzecz władzy państwowej, która niezadługo urośnie na wszechwładzę. Gdzie złe, szkoda wyrządzona występuje na jaw w formie widocznej, niejako dodatniej, gdzie jednostka targa się brutalnie na dobro lub bezpieczeństwo społeczeństwa, tam prawo karne ma swobodne pole, tam tylko ono żelazną dłonią zdoła stłumić nadużycia. Gdzie zaś chodzi tylko o udoskonalenie woli i duszy, o podniesienie jednostki na wyższy szczebel moralnej wartości, tam obowiązują paragrafy etyki a jurysdykcyę wykonywać powinny organa kościoła.

Kończymy zapewnieniem, że książka hr. Maurycego Dieduszyckiego jest jednem z najpożyteczniejszych dzieł, jakie się w ostatnich czasach pojawiły.

Dr. B. Ł.

Matka Margrabiny

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Ciąg dalszy).

Samowar od dawna gotować się przestał, ale nie o herbatę już szła rzecz między kapitanem a jego żoną. Elianna wymagała stanowczej odpowiedzi, czy jest ona margrabiną de Kerpry, tak lub nie. Gwałtowny kapitan, wyczerpawszy całą cierpliwość w rozmowie z hrabią, wpadł w wściekłość, i zapomniał się do tego stopnia, że uderzył kilka razy cybuchem najładniejszą z całego departamentu kobietę...

Proces Kerpry przeciw Kerpry wytoczył się niezwłocznie. Naprożno kapitan przez pośrednictwo swego adwokata powtarzał, że każdy kto go zna nie inaczej go nazywa tylko margrabią de Kerpry, skazany został wyrokiem sądów wrócić do nazwiska Benoît i zapłacić koszta prawne. Gdy go doszła ta wiadomość, tegoż dnia wyprawił do hrabiego list, pełen obelg prostackich, podpisany: Benoît. W parę dni potem, około ósmej z rana, wrócił do domu na noszach z kilką calami żelaza pod żebrem. Odbył pojedynek, i szpada hrabiego przełamała się w jego boku. Elianna spała jeszcze: przebudzona rozruchem i krzykami, przybyła w samą porę by obecną być przy ostatniej chwili kapitana.

Prowincya nie byłaby prowincyą, gdyby ta przygoda obeszła się bez straszliwego rozgłosu. Pankowie okoliczni wpadli w rozpacz nieopisaną, że dali się oszukać i shańbili się stosunkami przyjaznemi z mieszczanką: byliby radzi odebrać fałszywej margrabinie wszystkie złożone jej wizyty, ale wdowa całej tej burzy huczącej w około, nie słyszała wcale; gdyż także rozpaczała i płakała gorzkiemi łzami, wprawdzie nie za panem Benoît, bynajmniej, ale o tem nie wiedziano. Jego przywary wielkie i małe, odstręczyły ją całkiem od niego i na zawsze ją pozbawiły gustu do małżeńskich związków. Opłakiwała swoje nadzieje umarłe, widnokrąg swój ścieśniony, chęć wywyższenia się w proch wdeptaną. Fakir, wyzuty z nadziei oglądania bóstwa Wisznu, nie więcej czułby się nieszczęśliwym. Była to Ewa wygnana, poglądająca z rozpaczą na raj utracony.

Pewnego poranku, gdy siedziała zapłakana w ogrodzie pod splotami rozkwitłych powojów, mała jej córka przybiegła z uśmiechem dziecięcej radości. Pochwyciła dziecko za sukienkę i przyciągnęła do siebie, czuła jakby przelotny wyrzut sumienia, że zatapiając się w swych troskach zapomina o córce. Popieściwszy dziewczynkę, zaczęła przyglądać się jej twarzyczce; zobaczyła, że jest śliczną i ucieszyła się niewymownie. W piątym roku życia, rysy małej Celinki już odznaczały się delikatną i arystokratyczną pięknością; zgrabności nóżki i rączki nic nie było do zarzucenia. Pani Elianna zapytując swej pamięci, nie przypominała sobie aby kiedy w Tuilleryjskich ogrodach zdarzyło się jej spotkać choć jedno dziecię tyle obiecującej powierzchowności. Ucałowała znowu kilkakrotnie dziewczynkę i pozwoliła jej odejść. Maleńka pierzchnęła jak ptaszek, a pani Elianna otarła oczy, i od tej pory zupełnie płakać zaprzestała.

— Ale jakżem ja mogła nie wpaść na tę myśl od razu! mówiła sama do siebie, wracając do wrodzonej wesołości i swobody umysłu. Nie wszystko jeszcze stracone, i wszystko da się odzyskać. Muszę otrzymać wstęp na Przedmieście, i otrzymam niezawodnie, trzeba tylko czasu i cierpliwości. Te zaklęte podwoje muszą otworzyć się przedemną, ja nie będę wprawdzie już margrabiną, dość miałam małżeństwa, i nie wpadnę w nowe sidła, ale margrabina: oto tam na grządkach wydeptuje truskawki. Wybiorę dla niej margrabiego, tylko dopilnuję się dobrze. Będę prawdziwą matką prawdziwej margrabiny, ona będzie przyjmowaną w najpierwszych salonach, i ja także; ona będzie tańczyć z książętami, i ja... będę patrzyć na nią; może też ci panowie z 1830 roku nie wydadzą ustawy aby matki zostawiano w ubieralni...

Od tej chwili wszelkie starania zwróciła ku temu, ażeby stosownie przygotować córkę do roli margrabiny. Stroiła ją jak lalkę, uczyła rozmaitych ruchów z jakich składać się miało pańskie ułożenie, pokazywała jak powinna się kłaniać, a wszelkie inne nauki zdała na guwernantkę. Ale na nieszczęście, Celinka nie urodziła się na ulicy du Bac. Budziły ją ze snu śpiewy ptasząt a nie turkot powozów, i nierównie częściej widywała wieśniaków w bluzach niżeli lokai w paradnej liberyi. Nie lepiej skorzystała z nauk dobrego tonu jakie odbierała od matki, niż matka sama z zdań pana Lopinot o magnatach. Umysł dzieci urabia się pod wpływem wrażeń jakie odbierają od otaczających je przedmiotów, słuch mają otwarty dla stu razem nauczycieli, a odgłosy wioskowe i odgłosy uliczne działają na nich w sposób więcej przekonywający, niż morały najupartszego profesora, lub przestrogi najbardziej surowego ojca. Pani Benoit naprożno prawiła kazania: przyszła margrabina, zaraz po odbytej lekcyi wielkoświatowych manier, jeśli tylko mogła wyrwać się z pod czujnego dozoru, pędziła co tchu do ulubionych igraszek. Nie było dla niej lepszej zabawy jak swawolić z dziewczątkami wiejskiemi, tarzać się z niemi pospołu po trawie czy po piasku bez względu na nowe sukienki, wciskać się do kurników po świeże jaja, jeździć konno na dużym psie legawym, albo wdrapywać się na drzewa dla zerwania owocu. Kiedy bawiła się w ogrodzie przy guwernantce albo przy matce, każde badawcze oko mogło poznać od razu mieszczańską naturę poczciwego Morela. Pani Elianna martwiła się, nie widząc w córce ani odrobiny pańskich usposobień, czatowała chciwie na jaki by najmniejszy objaw próżności, kokieteryi, albo dumy wzgardliwej, — lecz Celinka dla całej pracowitej rzeszy która ją otaczała, zawsze miała serce i ramiona otwarte, poczynając od piastunki Małgosi a kończąc na usmolonym najniższym robotniku fabrycznym.

Gdy podrastać zaczęła, upodobania jej zmieniły się nieco, lecz bynajmniej, nie w tym kierunku jakiego pragnęła matka. Zajmował ją ogród, fabryka, ptastwo domowe, krowy, nawet — czemuż wyznać nie mamy, nawet kuchnia. Każdej robocie przypatrzyć się lubiła, do każdej sama rękę przyłożyć chciała. Dziwna rzecz! słudzy domowi, zamiast przykrzyć sobie jej wtrącanie się, jeszcze bardziej za to właśnie ją pokochali. Prostym instynktem rozsądku pojmowali lepiej niżeli pani Benoit, jak to pięknie i dobrze gdy kobieta wprawi się zawczasu do porządku, staranności, nauczy się godzić rozumnie oszczędność z hojnością, i nabędzie tych skromnych przymiotów, które stanowią dobrobyt i powab domowego pożycia, a każdemu gościowi uprzyjemniają pobyt i zachęcają do nowych odwiedzin.

Nauki pani Benoit nie przyniosły oczekiwanych korzyści; nie zostały jednak zupełnie stracone. Mistrzyni przez miłość ku córce była wymagającą i surową, przez miłość ku margrabiowskiej godności niecierpliwą, a porywczą i despotyczną z natury. Pragnąc co prędzej doprowadzić Celinkę do żądanej doskonałości, dozwala jej uczuwać gniew swój tak często, że biedne dziecko nawykło bać się matki jak straszydła. Codzień, podrażniona niepowodzeniem planów swoich matka, powtarzała Celince:

— Jesteś do niczego; nie pojmujesz nic; jesteś zupełnie ograniczona; nigdy pokierować sobą nie potrafisz, to szczęście twoje że masz taką jak ja matkę.

Zahukana dziewczynka, w prostocie ducha uwierzyła, że wielką jest łaską losu mieć taką matkę jak pani Benoit, i wyrobiła sobie o swych umysłowych zdolnościach jak najskromniejsze mniemanie. Ale łagodna, kochająca, cierpliwa, nie rozpaczała nad sobą, poddała się woli nieba, szła we wszystkiem za popędem swego serca, dogadzała swym upodobaniom, a tak czyniąc, była szczęśliwą, spokojną, miłą, i kochaną od wszystkich.

Pani Eliannie tak było spieszno do świata i do Przedmieścia, że byłaby chętnie wydała za mąż córkę w dziesiątym roku jej życia, gdyby tylko rzecz była możliwą. Ale jak na przekor, Celinka w piętnastym roku była jeszcze dzieckiem zupełnem. Niewdzięczny wiek przeciągnął się dla niej po nad zakres zwyczajny. Dzieci miejskie rychlej dojrzewają niż wychowańcy wioski, tak samo jak kwiaty ogrodowe wcześniejsze są od polnych.

Zaledwie w szesnastym roku Celinka rozwijać się zaczęła: była jeszcze cokolwiek zanadto szczupła i za mało szykowna, lecz wyraz niewinności i słodyczy malujący się w rysach dziwnie pięknych, czynił ją zachwycającą. Podobną była do tych posągów dziewiczych, jakiemi za czasów odrodzenia rzeźbiarze niemieccy zdobili ściany kościołów, ale każdy najzapaleńszy lubownik sztuki greckiej chętnie przyjąłby względem niej rolę Pigmalijona.

Pewnego poranku pani Benoit zamykając kilka podróżnych tłomoków, rzekła do córki:

— Jadę do Paryża. Wystaram się o margrabię i wydam ciebie za mąż.

— Dobrze mamo, odrzekła pokornie.

Celinka od dawnego czasu wiedziała, że powinna wyjść koniecznie za margrabiego. Jedna tylko niepokoiła ją troska, lecz nie śmiała z nią zwierzyć się nikomu. U jednej z przyjaciołek matki pani Mélier, przeglądając raz album rozmaitych ubiorów, zobaczyła kolorowany rysunek, przedstawiający margrabię z czasów Ludwika XV-go. Rysunek wyobrażał małego staruszka, w sukni naszytej blaszkami, w długich pończochach, w trzewikach ze sprzączkami złotemi, ze szpadą o srebrnej rękojeści, i w kapeluszu z piórami. Ta postać tak mocno przylgnęła do jej pamięci, tak uderzyła dziecinną wyobraźnię, podniecona wczesną świadomością przeznaczonego jej losu, że stawała jej przed oczami przy najmniejszej o zamężciu wzmiance. Biednemu dziecku nie przychodziło nawet na myśl, aby mogli znajdować się na świecie margrabiowie inaczej wyglądający. Przekonaną była że wszyscy są na jeden wzór utworzeni, i ze strachem zapytywała siebie, jak zdoła powstrzymać się od śmiechu, kiedy będzie musiała podać rękę przyszłemu mężowi.

Gdy samotna w domu Celinka pędziła dnie swobodne, przyćmione tylko chwilami tą obawą niewinną, pani Benoit, w Paryżu, wzięła się czynnie do dzieła. W liczbie dłużników nieboszczyka Lopinot, z którymi zachowała stosunki, najwięcej uprzejmości okazywał jej stary baron de Subressac. Nie tylko zawsze był w domu dla niej, ale nieraz miewała zaszczyt przyjmować go u siebie, a nawet niekiedy raczył bywać u niej na obiedzie, przy którym sam na sam zasiadali. Taka zażyłość ze staruszkiem lat siedmdziesięciu nie miała nic dwuznacznego. Baron znał ją od urodzenia, i traktował ją z ojcowską poufałością.

Pewnego razu, siedząc u stołu na przeciw barona, który dopijał kieliszka wybornego tokaju, pani Elianna zapytała wręcz:

— Panie baronie, czy się pan nigdy nie zajmujesz swataniem?

— Nigdy, moja śliczna, od czasu jak są na to osobne kantory.

— Ależ, nalegała niezrażona wdówka, gdyby szło o wyświadczenie przysługi dwojgu przyjaciołom?

— Jeżelibyś pani była jedną z tych dwojga, uczyniłbym wszystko cobyś rozkazała.

— Masz pan cudowny dar odgadywania, baronie. Znam panienkę lat szesnastu, bardzo ładną, starannie wychowaną, miłą i niewinną jak aniołek. Ale dla czegoż miałabym robić tajemnicę przed panem; jest to moja córka. Będzie miała w posagu, najprzód ten pałac w którym się znajdujemy, — wspominam o nim tylko dla porządku rzeczy, — powtóre czterysta hektarów lasu, nakoniec fabrykę żelazną której nikt nie dogląda a która mimo to daje dochodu 150,000 franków w najgorszych latach. Z tego wszystkiego będzie powinna wypłacać mi rocznie 50,000, co z dodatkiem kapitaliku jaki mi został, wystarczy na życie. Powiadam więc: pałac, las, i 100,000 fr. rocznego dochodu!

— To ładna rzecz!

— Pozwól mi pan skończyć. Dla pewnych przyczyn których wyjawić nie pragnę, potrzeba koniecznie ażeby z córką moją ożenił się nie kto inny tylko margrabia. Majątku nie wymagamy. Co się tycze wieku, rozumu, piękności, i wszelkich powierzchownych przymiotów, na to patrzyć będziem z wielkiem pobłażaniem. Stawimy tylko jedyny warunek, ażeby ten margrabia pochodził ze starej prawdziwej szlachty, z dobrego rodu, żeby spokrewniony był ze znakomitemi domami, żeby znany był całemu przedmieściu, i żeby mógł być wszędzie zaszczytnie przyjmowanym wraz z żoną i rodziną. Panie baronie, w liczbie znajomych ci panów, czy nie masz margrabi któregobyś kochał do tego stopnia, ażeby mu nastręczyć piękną żonę z milijonowym posagiem?

— Na honor, moja śliczna, dwóch nie łatwo bym znalazł, ale jednego znam. Lecz to będzie bez porównania coś lepszego niżeli pani żądasz. Jeżeli go córka pani przyjmie, to poślubi człowieka którego kocham jak własnego syna.

— Czy być może?

— Po pierwsze, jest młody. Dwadzieścia ośm lat.

— To drobnostka. Cóż dalej?

— Bardzo piękny mężczyzna.

— Próżność nad próżnościami!

— Córka pani tego nie powie. Pełen rozsądku i dowcipu.

— Towar bezużyteczny w małżeństwie.

— Posiada gruntowną naukę. Był uczniem szkoły politechnicznej.

— To drobiazg nie zasługujący nawet na uwagę.

— Prócz tego zajmował się specyalnemi naukami, metallurgią i leśnictwem, to może dla pani...

— Wszystko to dobrze, panie baronie, ale jakże co do rzeczy najważniejszej.

— Ach! co się tycze majątku, aż nadto ściśle odpowiada warunkom programu. Zrujnowany do szczętu, tak że musiał sam na siebie pracować skończywszy szkoły, ponieważ...

— Przebaczam mu, panie baronie! Ale cóż dalej?

— Ostatni raz kiedy był u mnie, biedny chłopak miał zamiar szukać sobie miejsca...

— Miejsce ma gotowe panie baronie. Ale racz że już powiedzieć, czy ród jego z dobrej szlachty?

— Rodu jego nie powstydziłby się sam Karol Wielki. Więc to pani nazywasz najważniejszą rzeczą.

— Ma się rozumieć!!

— Jeden z jego przodków omal nie został królem Antyochji w 1098 roku.

— A z kim spokrewniony?

— Z całem przedmieściem.

— Nazwisko znane?

— Jak Henryka czwartego. Jest to margrabia d'Outreville. Musiałaś pani słyszeć?

— Tak mi się zdaje. Outreville! piękne nazwisko. Przybije się marmurową tablicę nad bramą, z napisem: Pałac d'Outreville. Ale czy zechce on żenić się z moją córką? To będzie meżalijans...

— Moja śliczna, niema meżalijansu dla mężczyzny. Rozumiem że panna urodzona de Noailles albo de Longueville może mieć wstręt od przystrojenia się w nieodpowiednie nazwisko. Ale mężczyzna nie zmienia nazwiska, a zatem nic nie traci. Zresztą, Gaston wolny jest od przesądów rodowych. Zobaczę się z nim dziś jeszcze, a jutro przyjdę złożyć pani sprawozdanie.

— Zrób lepiej, kochany panie baronie. Jeżeli przyjmie ten układ, przyprowadź go pan jutro do mnie na objad. Czy ma on jakie dokumenta familijne, np. drzewo genealogiczne?

— Bezwątpienia.

— Postaraj się niech je z sobą weźmie.

— Co też mówisz, moja śliczna! To już moja rzecz będzie pokazać pani wszystkie te papierzyska.

Po skończonem śniadaniu, baron pożegnał hożą wdówkę, i wolnym krokiem podążył na ulicę Św. Benedykta. W jednym z mieszczańskich domów, główna lokatorka urządziła kilka pokoików na stancye dla studentów. Baron wszedł na drugie piętro i zastukał do niskich drzwi oznaczonych numerem.

Margrabia, w bluzie od pracy, sam mu otworzył.

Był to istotnie w całem znaczeniu piękny mężczyzna. Wysokiego wzrostu, ale tak szykownej i kształtnej postawy, że nikt nadmiaru nie dostrzegał, ręki i nogę miał taką iż łatwo poznać było, że przodkowie jego przez długie lata spędzali życie bez pracy. Czoło wysokie, jasne, uwieńczały czarne włosy na tył odrzucone, w błękitnych oczach osadzonych głęboko, był wyraz dziwnej słodyczy, nad niemi brew zbiegała silnie zakreślonym łukiem, nos dumnych zarysów nadawał obliczu wybitną cechę męzkości, czarny wąsik, lśniący i gęsty, ocieniał piękne rumiane usta, zęby miał prześliczne, a cerę jego twarzy, nieco ogorzałej, zdobił ten świeży koloryt zdrowia jaki daje praca i życie porządne.

Baron szybkim rzutem oka odbył cały ten przegląd, ściskając na powitanie rękę Gastona, i pomyślał uśmiechając się z zadowolnienia:

— Jeżeli ta mała nie będzie kontenta z mojego podarunku, to już nie wiem czego jej potrzeba.

W twarzy młodego człowieka malowała się szlachetność i otwartość charakteru, ale ktoby mu z uwagą się przypatrzył dostrzegłby ślady skrytego niepokoju, jakby troskę niezaspokojonego pragnienia, jakby nacisk wyłącznie panującej myśli. Może nawet posuwając się dalej w badaniu jego rysów, dałoby się wyśledzić owo znamię predestynacyi, zwykle cechujące oblicza wynalazców.

(d. c. n.)

Korespondencya z Niemiec.

Wiedeń, lipiec 1876 r.

Czy Austryacy są Niemcami. — Zwiększanie się samobójstw w Niemczech, a szczególniej w Austryi. — Brak nauczycieli elementarnych w Prusach. Oddział niemiecki na Wystawie filadelfijskiej. — Urzędowe sprawozdanie Dyrektora Akademji Przemysłu. — Dzieło p. Baumgarten *Komórki organiczne*.—Tom XVIII Biblijoteki międzynarodowej: *Pasożyty królestwa zwierzęcego* p. van Vaneden. — Romans reklama p. Hellvig: *Wielkość i upadek Strousberga*. *Aspazya* Roberta Hamerling. — *Néron*, tragedya w V aktach p. Willbrandt'a. — *Jokonda*, opera komiczna p. Zeller. — *Róża i oset* dramat w I-ym akcie p. Hermana Schmidt. — Ogólne zebranie w Bayreuth stowarzyszenia zwolenników Wagnera. — Śmierć znanego finansisty, barona Sina. — Galerya narodowa w Berlinie. — Wystawa historyczno-artystyczna w Monachium. — Projektowana wyprawa niemiecka do bieguna północnego.

(Dalszy ciąg).

W dziedzinie filozofji Niemcy zawsze jeszcze mają upodobanie w spekulacyach metafizycznych od tak dawna cechujących ich temperament intelektualny. Podam tu treściwy rozbiór dzieła z którego przekonacie się, Czytelnicy, że po za Renem kwitną jeszcze piękne dni dla mglistej filozofji.

Wiadomo, że po pewnym peryodzie powszechnego niemal powodzenia, zasłużenie czy nie, to pewna je-

dnak, że darwinizm bardzo stracił kredyt. Dostrzeżono i Darwin przyznał to najpierwszy, że teorya jego była zbyt przecenioną i pozostawiała nierozwiązane niektóre najgłówniejsze problemata. Hipoteza transformizmu (przeobrażeń) znalazła uznanie w nauce, lecz w jakiż sposób oddziaływa organizacyjny pierwiastek istot? tego dowieść i wykazać nie łatwo. Wiegand pragnął dowieść że cała siła twórcza jest pierwotnie zamknięta w zarodku, że z niej powstały różne formy i rozwinęły się odmiennie odnośnie do zewnętrznych okoliczności. Każdy przyzna że jest to wytłomaczenie trochę zawiłe i nie łatwe do pojęcia. P. Baumgarten sądził że będzie zrozumialszym dowodząc że różne te przekształcenia nie odbywały się w odosobnionych jednostkach powstałych z zarodka, ale w wewnętrznym organizmie tegoż zarodka. Według niego takie przeobrażenia zarodków miewają miejsce w odległych epokach, od czasu do czasu i tym sposobem mogą pojawiać się nowe formy. Niektóre z tych form zupełnie już zaginęły, inne uniknęły zagłady i w pośród takich to okoliczności wywiązała się walka o byt i zasada wynaleziona przez Darwina znalazła zastosowanie.

Ale jak tu wyobrazić sobie owe metamorfozy dokonane i jak rozumowo zdać sobie z nich sprawę? Odpowiedź nie łatwą na takie pytanie daje nam p. Baumgarten w samym tytule swego dzieła „*Komórki organiczne.*“ Wychodzi ono z tej zasady, że prawa natury są wszędzie jednakie, a jednakowe przyczyny muszą też zawsze jednakowe wywoływać skutki, że zatem utworzenie się świata dokonało się na tych samych zasadach jak i wytworzenie się maluczkich ciałek. Pierwotne żywioły organizmów mają formę najróżnorodniejszych komórek; w pośrodku znajduje się jądro w około którego gromadzi się materya. Tak utworzył się systemat świata do którego należymy. System nasz słoneczny zbudowany jest przez jądro, a przeciwnie droga mleczna jest tylko nagromadzeniem materyi kosmicznej, która nie znalazła jeszcze swego jądra. I tu, jak w organizmie ludzkim, istnieją ciała między komórkowate, nie mające żadnego związku z żadnym systemem komórek i służące za łącznik między rozmaitemi systemami. Do tych to ciał międzykomórkowatych należą komety oraz pewne płyny i prądy kosmiczne rozchodzące się między odosobnionemi światami. Prądy te z pomocą których odbywa się nieustanna zamiana materyi kosmicznych między jednym a drugim światem, są najwięcej skupione tam, gdzie napotykają największą liczbę światów, i właśnie gdy system nasz słoneczny wchodzi w te prądy materyj kosmicznych, mają miejsce wyż wspomniane przemiany w zarodkach. Na poparcie tej swojej hipotezy, p. Baumgarten ucieka się do dowodzeń geologicznych i fizyologicznych, których ciasne ramy korespondencyi powtarzać nie dozwalają, a które jeśli nie przekonać to przynajmniej osozłomić mogą. Sądzę że gdyby był przestał na tem, teorya jego zasługiwałaby aby ją wzięli pod rozwagę uczeni lubiący zastanawiać się nad tak trudnemi zadaniami, bo w przedmiotach przechodzących słaby nasz rozum, wszelkie hipotezy są przypuszczalne, ale zupełnie niepotrzebnie p. Baumgarten wdaje się w dowodzenia panteistyczno naukowe, wkraczające w dziedzinę spirytualizmu religijnego.

Wyszedł z druku ośmnasty tom biblioteki międzynarodowej p. t. *Pasożyty królestwa zwierzęcego.* Za tło do tych szkiców służy historya naturalna, ale rozweselona szczyptą angielskiego *humour.* Autor tego dzieła p. van Veneden, przedstawia czytelnikowi uderzającą analogiję zachodzącą między rozmaitemi społeczeństwami zwierzęcemi i społeczeństwami ludzkiemi, a to tak dalece iż wykazuje że wszystkie niemal nasze stosunki towarzyskie i u zwierząt mają miejsce. I tak przedstawia że nie jedne zwierzęta zachowują się względem podobnych sobie, jak złodziej kieszonkowy, rabuś, oszust lub morderca względem bliźnich swoich. P. van Veneden podzielił dzieło swoje na trzy części, wszystkie przedstawiają żywe zajęcie dla filozofów i przyrodników. Pierwsza księga poświęcona jest „*darmozjadom*“ to jest zwierzętom zasiadającym nieproszenie przy stole sąsiada i podzielającym jego strawę. Druga nosi tytuł *Odwzajemniający* (Mutualiści). Są to zwierzęta mające pewne poczucie solidarności; żyją jedne na drugich i jedne kosztem drugich, ale naprzemian i z kolei oddają sobie wzajemne usługi. Trzecia i ostatnia część poświęcona jest „*pasożytom*“ w całem słowa tego znaczeniu, żyjącym bezwzględnie kosztem drugich. Nie podobna powabniej i więcej zajmująco przedstawić naukę, nie schodząc zarazem z drogi prawdy, to też dzieło p. van Veneden cieszy się zasłużonem powodzeniem.

Przejdźmy do lżejszych utworów.

Romansopisarz niemiecki, W. Hellwig, napisał romans-reklamę p. n. *Wielka katastrofa czyli wielkość i upadek Strousberga.* Czytelnicy nie zapomnieli głośnego upadku bogacza którego nazywano „niemieckim Miresem“ dzieje jego dostarczyły już treści nie jednemu pisarzowi dramatycznemu, p. Hellvig osnuł na nich romans. Dość podać tytuły niektórych rozdziałów aby dać pojęcie o całości dzieła, i wykazać że Niemcy posiadają swoich Barnum'ów pióra, których bezczelność nie ustępuje amerykańskim. Oto na traf wzięte tytuły: *Zemsta gracza; Porwanie narzeczonej; Wyniesiony i znienawidzony; Genijusz i zawiść; Wielkie bankructwo; Strousberg w więzieniu; Z nocy do światła; Sąd potomności* i t. p. Podobne utwory puszczają tu w kurs bez najmniejszej przeszkody; jednak jeśli skandal jest zanadto gorszący i jaskrawy, policya zatrzymuje książkę, ale tylko sprzedający i roznoszący ulegają karze, autor zaś unika wszelkiej odpowiedzialności. Nie dawno w Berlinie skonfiskowano bezecne romanse, które puszczał między lud pewien literat miejscowy, opatrując je bezczelnie kłamliwem zaleceniem jakiegoś „komitetu opiekującego się literaturą ludową.“ Romans obecnie zatrzymany nosił tytuł: *Dona Bianka czyli chwila szczęścia*; książka ta od dawna już szerzyła najcyniczniejszą rozpustę w pośród robotników wiejskich i miejskich, i to pod opieką rządu, gdyż zaliczano ją do książek ludowych rozprzedawanych za pomocą kolporterstwa.

Znany poeta liryczny, Robert Hamerling chwycił za pióro romansopisarza, i od pierwszego wystąpienia na tem nowem polu zajaśniał pierwszorzędnym talentem i wzbogacił literaturę niemiecką niepospolitem dziełem. Za widownię akcyi przybrał kraj bardzo daleki i czas upłyniony od wieków, co zmuszało go do głębokich studyów zanim przystąpił do pisania zamierzonego dzieła. Mimo tylu trudności, autor potrafił wlać wiele życia w przedstawiane obrazy, nadać im ruch i pozór rzeczywistości, co samo dowodzi wielkiej siły wyobraźni. Tej historyczno-moralnej galwanizacyi dokonał p. Hamerling na starożytnej Grecyi za czasów Peryklesa. Bohaterką i duszą tego romansu jest sławna Aspazya i imię jej stanowi tytuł książki. Aspazya i Perykles są jakby środkowym punktem w około którego krążą Sofokles, Fidyasz, Alkamenes, Alcybiades, Anaxagores, Sokrates i wiele innych drugorzędnych postaci. Z samej natury przedmiotu wypływa, że układ dzieła jest raczej opisującym niż dramatycznym, i zawiera więcej obrazowań niż akcyi; autor założył sobie przedstawić wierny i o ile można pełen życia obraz starożytnego społeczeństwa ludzkiego. W tym celu prowadzi czytelnika do wsi, do pałaców, na przedstawienie igrzysk i zabaw publicznych, do „salonów“ heter, uczestniczy z nim w tajemniczych uroczystościach w Panateneach (święto Minerwy w Atenach), przypatruje się igrzyskom Olimpijskim i t. d., a śmiało można iść za takim przewodnikiem, bo doskonale zna grunt po którym stąpa i wszystkim tym opisom umie nadać taki pozór rzeczywistości i prawdy, że zarazem zajmuje i budzi ufność w czytelniku. *Aspazya* p. Hamerlinga żyje i rusza się rzeczywiście pod prześlicznem słońcem Hellady; po niej, jedną z najudatniejszych i najwięcej zajmujących postaci jest Sokrates. Autor przedstawia że w tym kraju gdzie piękność zewnętrzna była wszystkiem, fizyczna brzydota mędrca była pierwotną przyczyną owej filozofji subjektywnej, która zniewalając go do wejścia w samego siebie dozwoliła mu odkryć piękność moralną niezależną od piękności form, jakie wówczas wyłącznie prawie były cenione. Jedno tylko zarzucić można autorowi, że w tym ogólnym obrazie owoczesnej cywilizacyi greckiej, nie mówi nic o niewolnictwie. Może nie chciał czarnemi farbami zaćmiewać obrazu swego pełnego jasności i światła, szkoda jednak że pominął ten znakomity żywioł starożytnego społeczeństwa, ten rdzeń republikańskiej organizacyi Aten, przez co znakomity jego utwór traci wiele pod względem historycznym, stanowiącym najgłówniejszą jego wartość.

Znany pisarz dramatyczny, p. Wilbrandt, założył sobie wprowadzić nowy rodzaj pisania dzieł scenicznych. „Efekt“ jest u niego najwyższym celem sztuki i dla tego nie cofa się przed żadnym prowadzącym do niego środkiem. Już w poprzednim dramacie swoim *Arrya i Messalina* nie wahał się przedstawić sceny rażące nagością i pomimo ostrych krytyk nie zmienił systemu swego w nowej tragedyi *Neron.* Od początku do końca sztuki przedstawia oczom widzów sceny orgji i gwałtu. Neron jest istnem uosobieniem instynktów i skłonności dzikiego zwierza. I tak na przedstawieniu w cyrku każe pretoryanom szarżować na lud bez żadnego powodu, dla tego jedynie, że jest jakoś podrażniony z powodu nowej miłości jaką zapałał ku Popei, żonie Othona. Dalej widz jest pośrednim świadkiem otrucia Brytanikusa, bo choć nie patrzy na nie słyszy za sceną straszne jęki ofiary i głośne łkanie Oktawji, opłakującej śmierć brata. Z kolei znów Neron układa szczegółowo plan zamordowania Agryppiny, zatwierdzony przez Burrusa i Senekę. Cesarzowa ma być utopiona podczas morskiej wycieczki. Nader dramatyczną jest scena w której Agrypina przychodzi żegnać się z synem, w którym na chwilę budzą się ludzkie uczucia, czy wyrzut sumienia i nie może bez wzruszenia powiedzieć „do widzenia“ własnej matce, którą wysyła po śmierć. Gdy odeszła, wrodzona dzikość przeważa, i Neron oddaje się pijatyce. Wtem wśród festynu dają mu znać że zamach się nie powiódł i że matka jego żyje; przerażony Cezar drży jak liść osiny. Seneka chce mu napełnić puhar, ale Neron go odtrąca. W tej chwili wpada Anicetus donosząc że cesarzowa nie żyje, gdyż na wybrzeżu zamordowali ją żołnierze. A! nareszcie jestem wolny! wykrzyknął potwór.

W akcie czwartym przedstawiony jest pałący się Rzym; jak w całej sztuce tak i tu Neron pije zapamiętale, ale pijaństwo go nie rozwesela, coś jakby wyrzuty kiełkują w głębi jego sumienia. Mówi że i w nim i dokoła zalega ciemność, że promienie słoneczne blask swój utraciły, że Rzym cały zatonął w ciemności. Podpal miasto! zawołała Poppea, przy blasku pożaru dzień wyda ci się jaśniejszym. Przez Jowisza! krzyknął Cezar, to godny mnie pomysł! i pijany kazał z czterech rogów podpalić Rzym. Podczas gdy stolica płonie, Cezar śpiewa pieśń Homera o zdobyciu Troi, lecz Hekuba przypomina mu

własną matkę i zdaje mu się, że duch jej mu się ukazał; przerażony porywa trójnóg i z całą siłą rzuca w widziadło aby je zabić powtórnie. Wtem za kulisami rozlega się krzyk przeraźliwy; trójnóg ugodził Poppeę. Morderco! woła wpadając na scenę, i martwa pada u nóg Cezara.

Akt piąty poświęcony jest przedstawieniu śmierci Nerona, nie potrzebuję więc podawać jego treści.

Cała tragedya jest zbiorem potworności, morderstw i gwałtów jakie nagromadzone trudno spotkać na scenie, a wszystko to jest wynikiem głębokiego rozmysłu, aby tym sposobem wywołać wrażenie. Nie ma tu ani jednego wzniosłego charakteru, nie ma owej walki klasycznej między obowiązkiem a namiętnością, stanowiącej zazwyczaj tło poezyi dramatycznej, której celem winno być rozrzewnienie i uszlachetnienie widzów. Jest to długi szereg obrazów niegodnych poety wyższego talentu jakim szczyci się p. Wilbrandt; to też tragedya jego w Wiedniu zimno była przyjęta i jedynie ze względu literackiej sławy autora wspominamy o niej.

W teatrze „an der Wien" przedstawiono z powodzeniem nową operę komiczną p. n. *Jokonda*. Jest to utwór młodego kompozytora, p. Zeller, urzędnika z ministeryum skarbu, i zdradza prawdziwy talent. Rzecz dzieje się za Kromvella, treści dostarczyli owi rycerze których dzieje Walter Scot tak doskonale wyzyskiwać umiał.

W Monachium przedstawiono niedawno z powodzeniem dramat w I-ym akcie p. n. *Róża i oset*, p. Hermana Schmid. Autor prawdziwej sztuki dokazał koncentrując w tak małej przestrzeni główne rysy charakteru Ryszarda Cromvell. Licznie zebrana publiczność przyjęła głośnemi oklaskami udatny ten utwór. Dramacik jest doskonale obmyślany i umiejętnie obmyślany; główne postacie, Cromvell i jego córka, tryskają życiem i prawdą, w dyalogach rozlane bogactwo pięknych myśli bez skrzywienia prawdy. Akcya rozpoczyna się w chwili, gdy przyodziany najwyższą władzą, Protektor nie chce zezwolić na zamążpójście córki.

(*d. n.*)

Przegląd literacki.

Ateneum, pismo naukowe i literackie. Zeszyty I — VI, pierwsze półrocze, 1876 r.

(Dalszy ciąg).

Że Syrokomla nie był doskonałym specyalistą w historyi, to pewna, lecz że znał ją nieco i umiał dużo, to także niewątpliwe, chociaż autor, jak się zdaje, przypuszcza że tylko w uniwersytecie do którego Syrokomla nie uczęszczał wcale, można nabyć wyższego wykształcenia. A „wiara i czucie" czy nic nie znaczą? Czy te dwa dary nie mogą wytworzyć poety choćby z nieposiadającego lelewelowskiej nauki? Zresztą sam autor plącze się w sprzeczności, gdy zarzuca Syrokomli (niedawno, jak widzieliśmy, uznanemu za *bezwyznaniowca*, że wprowadza „teologiczną rószczkę chłosty boskiej podnoszonej na narody" (str. 31), zarazem chwali go że „*trzeźwo* patrzał na dzieje" (jak mógł patrzeć trzeźwo, jeśli dziejów nie znał i czy owa *rószczka* także trzeźwości dowodzi?), że „nigdy nie hołdował panującemu wówczas mesyanizmowi i nie kanonizował jawnogrzesznicy"; dodaje wreszcie że nieudolność Syrokomli na polu historycznem „nie może mieć stanowczego znaczenia w sądach o wartości utworów" (str. 33). Zdziwieni trochę tem zdaniem, które jakby ogłasza za zbyteczne i niepotrzebne wiele z poprzedzających wywodów autora, przystępujemy do drugiej połowy artykułu w zeszycie marcowym, ażeby się dowiedzieć, co mianowicie ma znaczenie w sądach o wartości utworów. Otóż w zakończeniu artykułu znajdujemy świetną i ze wszech miar głęboką, choć nielitościwą krytykę epickich poematów Syrokomli, a szczególniej Margiera i to porównawczo z Walenrodem, w której autor wykazuje, że poecie były obce należycie pojęte ideały historyczne, a więc ten sam zarzut nieznajomości historyi i nieumiejętności w jej idealizowaniu, nowych zaś myśli nie znajdujemy już tu prawie. Przebiega tylko jeszcze autor dramatyczne utwory Syrokomli i wykazuje ich mierność, a następnie z uznaniem podnosi sympatye poety dla ludu, dla maluczkich i oburzenie przeciwko nadużyciom panów. Natrafiamy i tutaj chwiejność i sprzeczności: wszystkich poetów owego okresu (a więc prawdopodobnie i Mickiewicza, nad którego Walenrodem i Grażyną niedawno się unosił) zalicza autor z pewnem litośnem pobłażaniem do „cmentarników", którym „twarda konieczność kazała mieszkać w zwaliskach, sypiać w trumnach, bawić się w czaszki i kości" (str. 613), a jednak nieco poniżej broni sam Syrokomli od zarzutu bluźnierstwa, który go spotkał z powodu znanego wierszyka, ogłoszonogo przed kilkoma laty w kalendarzu Jaworskiego (kwestyę tę wyjaśnia obszerny przypisek) a w końcu sam przyznaje konieczność rzucenia trwałego mostu pomiędzy tradycyą i postępem. Styl artykułu potoczysty i żywy, często świetny; napotykamy wszelako niektóre wyrazy i formy obce językowi polskiemu jak np. *towarzystwo* w znaczeniu społeczeństwo (str. 6, 21 i inne), *folga* (prawdopodobnie zamiast *szych* str. 16), *rozeskrzydlenie*, *karlenie*, (str. 20), *biczowładny* (str. 21), *winowanie* (str. 31), czas teraźniejszy dokonany *odżywa* (str. 620) i niektóre inne. Na str. 4 wyraz *żołądź* jest użyty w rodzaju męzkim (jest żeński), na str. 9 *kryzys* — podobnież, a na str. 22 wyraz *epos* użyty w rodzaju męzkim, wówczas gdy jest rodzaju nijakiego.

Teraz przejdźmy odrazu do drugiego artykułu, który, jak powiedziano, sprawił i teraz jeszcze sprawia dużo wrzawy. Jest to umieszczona w zeszycie kwietniowym rozprawka p. n. „Romantyzm i jego skutki" podpisana literami F. K. Przypatrzmy się najpierw głównym punktom dowodzeń autora rozprawki, której tytuł każe nam przypuszczać, że autor wznawia dawne zaciekłe spory o kierunku poezyi z epoki Osińskiego, Śniadeckich, Koźmiana i Mickiewicza, spory nietylko przebrzmiałe, ale na wieki pogrzebane z ustaleniem pojęcia poezyi narodowej. Przeczytawszy kilka stronic nabieramy przekonania, że autor jest przeciwnikiem romantyzmu; czyżby więc chciał powrócić do klasycznej tradycyi Greków i Rzymian, czy pragnąłby aby nasza poezya wróciła do Apolinów i Jowiszów, do reguł Arystotelesa i Horacego lub do poetyki Boileau? Przeczytawszy cały artykuł, jakoś i tego nie widzimy; zrozumieliśmy wprawdzie, że autor potępia poezyą Mickiewicza, Słowackiego i tutti quanti, ale niezbyt łaskaw i na klasyków jak np. na Trembeckiego; przyznaje owszem, że klasycy byli obojętni na sprawy krajowe (str. 130), i jakoś w ogóle nie okazuje zapału dla klasycyzmu i tylko skąpo w kilku miejscach i półgębkiem go chwali, jakby dla tego, że uważał to za stosowne ze strony wroga romantyzmu. Czego więc chce autor? W ciągu całego artykułu przekonaliśmy się dostatecznie, że autor nie pozostaje w sferze poetyki i estetyki, że chodzi mu o coś więcej, że chwiejne i nieuzasadnione imię romantyzmu służy mu tylko za płaszczyk, że jednem słowem wypowiada on te *nienowe* już tendencye, o których napomknęliśmy powyżej, a mianowicie nawołuje do pogardy i lekceważenia tego wszystkiego, co uważaliśmy dotąd za wielkie i święte i znowu z tych samych jednostronnych pobudek, powyżej wspomnianych, które każą na niewinną poezyę zwalać najcięższe winy. Same już podawane przez autora określenia romantyzmu, zaczerpnięte ze spółczesnych pism Brodzińskiego i Śniadeckiego, są dziwacznym zlepkiem najróżnorodniejszych definicyi, przerabianych i farbowanych na nowo i z myślą choć ukrytą lecz zanadto widoczną, przez samego autora artykułu. Myśl tę wypowiada już na początku, oświadczając, że jest „najzupełniej obojętny na estetyczne teorye klasyków i romantyków" (str. 112), co bardzo jakoś dziwnie brzmi na czele artykułu, mającego właśnie roztrząsać zalety i wady romantyzmu. Że autor zapowiada tem niby swoją bezstronność, to bardzo pięknie, (choć poniżej ta zapowiedź nie ziszcza się), ale zdawałoby się że w kwestyi estetycznej autor powinienby mieć jakieś własne przekonania; powiada nam jednak wyraźnie, że ich nie ma i że o estetyczną stronę kwestyi bynajmniej mu nie chodzi. Dziwaczny zlepek, podawany przez autora, jako definicya romantyzmu brzmi: romantyzm jest to taki rodzaj poezyi, do którego wchodzą *uczucia tęskne*, lubująće się dziką naturą, strachy, duchy, cudowność, *religijność*, metafizyka, mistyczność i *narodowość*." Poniżej dodaje do tego kłębka najróżnorodniejszych i bynajmniej nie spółrzędnych pojęć jeszcze *oryentalizm*. Potępiając tedy romantyzm, autor potępia i wszystkie składowe wrzekomo jego części i sili się, wprawdzie tylko przy pomocy frazeologji i deklamacyi, wykazać wszystkie owe żywioły w poezyi Mickiewicza, Słowackiego i innych, a ich zgubność już dla autora wynika sama przez się z tego, że można je w poezyi tych wieszczów wykryć. Przy tem nie szczędzi wszechwładny krytyk, jako prawdziwy „mąż nowy" imion największej sławy; czepia się pojedynczych poetyckich wyrażeń i przenośni, ażeby wywnioskować np. że Mickiewicz gardził rozumem, że „doszedł tam, gdzie nierozum prowadzi" (str. 119), że nawet poczynał sobie nie po chrześcijańsku (tamże); wszystko to na zasadzie słynnego ustępu o szkiełku i oku mędrca i o sercu; pan F. K. odrzuca uczucia, a więc oskarża wieszcza, że chciał wyłącznego panowania serca, chociaż owe wiersze przemawiają tylko za prawami serca i uczucia, których rozum przytłumiać nie powinien.

(*d. n.*)

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 17 (29) Августа 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 36.

N. 1. Suknia z kirasowym stanikiem i tuniką z szarfami.

Ubranie przedstawione na ryc. 1, odrobione z blado-żółtego batystu w pasy, a przybrane koronką 9 cent. szeroką, robioną z gładkiej koronkowej tasiemki, sznureczka i kratek, w sposób wskazany na ryc. 14 w N. 34 Tygodnika mód i kokardami z materyi w kolorze kardinal. Mało nadmarszczony skośny wolant, mający z przodu 15 cent. szerokości, rozszerza się stopniowo do 40 cent. z tyłu. Fartuszkowa tunika z przodu, składa się z dwóch części, z których dolną kraje się skośnie, a górną 8 cent. zachodzącą na poprzednią, prosto; z tyłu dodane są dwa proste bryty, skośnie ścięte u dołu, mające 120 cent. długości a 76 szerokości, podpięte puklami i szarfami 15 cent. szerokiemi. Mankiety wycięte w dwa trójkąty, 9 cent. wysokie, są także z materyi kardinal.

N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną i spódniczkową tuniką.

Ładny i najwłaściwszy garnirunek do sukien z kolorowego muślinku lub linon, stanowią drobno plisowane, 9 cent. szerokie falbanki z tego samego materyału, przyszywane na przemian z haftowanemi, lub koronką oszytemi falbankami z białego muślinu. Tunika może być z przodu otwarta, fartuszkowa lub spódniczkowa. Do stanika z podłużnym wykrojem i rękawami tylko za łokieć zachodzącemi, dodana jest szmizetka z białego muślinu, przybrana wstążką 4 cent. szeroką, tego co suknia koloru.

N. 3. Ubranie dla dzieci od lat 1—3.

Sukienka z wyciętym stanikiem i krótkiemi rękawami przykrojona jest z jasno-niebieskiego kaszmiru (podług formy do ryc. 11—12) i oszyta niebieskiemi wstążkami.

N. 4. Hamak zastępujący kołyskę dziecinną.

Dogodne i zdrowe na świeżem powietrzu posłanie dla małych dzieci, stanowi hamak siatkowy, zawieszony u drzew na linkach lub pasach rzemiennych, którego szczegółowy opis, podawaliśmy w roku 1873.

N. 5—8. Przykrycie na stolik do szycia. Haft płaski na adamaszku płóciennem.

Już w przeszłym kwartale podawaliśmy próbki i opisy kolorowego haftu, na adamaszku szarym i popielatym lnianym, służącym na pokrycie mebli, na serwety i t. p. Do płaskiego haftu na nim, najwłaściwsza jest filozela kolorowa zwana *Crewel*. Ryc. 5 przedstawia serwetę z pasów haftowanego adamaszku i wstawek gipiurowych, której wielkość dopasowana być może do każdej miary stołu. Pasy proste adamaszkowe w gwiazdy i kwadraty ciemniejsze na tle jasnem (mające 11 cent. szerokości), krają się w ten sposób ażeby gwiazdy stanowiły środek, a części kwadratów brzegi pasów. Ryc. 8 podaje trochę zmniejszoną próbkę roboty wykonanej filozelą o trzech nitkach, na przemian w kolorze zielonym i karmazynowym. Promienie w środku i gwazd są bronzowe złączone podwójnym krzyżykiem żółtym. Haft płaski wykonywa się w ten sposób żeby tylko prawa strona była pokrytą, a z lewej tylko kontury odznaczają drobne ścieżki tuż jeden koło drugiego dawane. Brzegi trójkątów wyszyte są ściegiem cierniowym, kolorem bronzowym a środki na przemian zielonym i karmazynowym. Wstawki $4^1/_4$ cent. szerokie mogą być z mocnej koronki gipiurowej w kolorze écru, albo z mignardise i kratek koronkowych w takimże kolorze odrobione podług próbki ryc. 6, lub z tasiemki koronkowej i roboty szydełkowej jak na ryc. 7. Frendzla écru przerabiana kolorem zielonym i ponsowym.

N. 9. Długa mitenka dziecinna. Krój na arkuszu z formami N. IX Fig. 49—50. Szlaczki na ryc. 24 i 25 w N. 37 Tygodnika.

Mitenkę kraje się podług Fig. 49, z materyału prosto położonego i zeszywa od *e—f*; wielki palec podług Fig. 50 przykrawa się skośno, wszywa z wierzchu krytym ściegiem. Ryc. 24 w N. 37 przedstawia w naturalnej wielkości szlaczek wyszyty bawełną nie kręconą na płótnie écru z przystębnowanemi z brzegów ząbkami układanemi z takiegoż płótna lub tasiemki; ryc. zaś 25 inny szlaczek do mitenki z torsadki naszytej na listewce i ząbków z plecionki białej.

N. 10 i 30. Woreczek na robótki, ozdobiony haftem i frendzlą wiązaną. Próbka frendzli ryc. 8 w N. 37. Wzór wyszycia na arkuszu z formami Fig. 29.



N. 1. Suknia z kirasowym stanikiem i tuniką z szarfami. N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną i spódniczkową tuniką. N. 3. Ubranie dla dzieci lat 1—3.

N. 4. Hamak zastępujący kołyskę dziecinną.

Woreczek mający 17 cent. wysokości a 14 szerokości odrobiony jest z cienkiego płótna écru; zwierzchnia strona podzielona jest na 3 części odznaczone riuszą z koronki eternelle; na części środkowej podkłada się jasno-bronzową materyę, na której kordonkiem bronzowym do cieniu odrabia się haft ściegiem płaskim, sznureczkowym i cierniowym. Części boczne pokrywa robota wiązana i zadziergiwana, zwana „Macramé" której próbkę naturalnej wielkości podajemy na ryc. 8 w N. 37, opisy zaś podobnych robót obszernie podawaliśmy w roku 1874. Osoby niewprawne mogą zastąpić je siatką lub robotą szydełkową z bawełny kordonkowej. Na lewej stronie woreczka wyhaftowany jest monogram; dół ozdobiony frendzlą z grubego nicianego kordonku, u góry podszyta listewka, w którą nawłóczą się wązkie wstążki do przyciągania.

N. 11—14. Wcięty stanik dla dziewczynki lat 2—4. Krój i deseń haftu N. VIII Fig. 46—48.

Forma ta nadaje się do wszelkich materyałów, deseń zaś haftu służy do batystu białego, odrobić go można na staniku i z przodu na spódniczce w kształcie fartuszka, lub jako szeroki szlak u dołu, albo nakoniec jako wstawki przedzielane zakładkami. Na ryc. 13 znajduje się szlaczek do rękawków i epoletek, zaś na ryc. 14 podajemy szlaczek którem odrobiony białym lub kolorowym jedwabiem, służyć może do przyozdobienia sukienek kaszmirowych, naszyty nietylko przy staniczku i rękawach lecz i na spódniczce 2—5 razy. Podług Fig. 46 przykrawa się przód i plecki tylko przy tych ostatnich dodaje się z brzegów po 8—9 cent. materyału na fałdy i obręby. Garnirunek przyszywa się wzdłuż przodu gładko a na ramionach i z tyłu przymarszczony; przy górnym wykroju dany jest gładko wązki, haftowany szlaczek, przyszyty stębnowaną listewką. Dwa cent. szeroki pasek, na modelu wyszyciem cierniowem ozdobiony, zwykle przykrywa szarfa z kolorowej wstążki.

N. 15—18. Fartuszek dla dziewczynek lat 3—5. Krój N. VII Fig. 43—45. Zobaczyć szlaczek rycina 14 w N. 37 Tygodnika.

Fartuszek odrobić można z batystu, perkalu lub płótna kolorowego, podług figury 43—45. Wykrój pod szyją z przodu i na ramionach ostębnowany jest pliską $^3/_4$ cent. szeroką, a z tyłu wszyty w pasek $1^1/_2$ cent. szeroki a 16 cent. długi. Ryc. 15 przedstawia fartuszek z płótna écru, ozdobiony $^3/_4$ cent szerokiemi pliskami z białego perkalu, oraz falbanką $4^1/_2$ cent. szeroką u dołu, a $2^1/_2$ przy wykroju pachy. W pasie z boków przy przodzie, przyszyte są szarfy, do wiązania z tyłu na kokardę; ramiona także wiązane są na wązkie szarfki z tego co fartuszek materyału, albo z kolorowej wstążki. Ryc. 16 przedstawia plecy takiego fartuszka, w miejsce falbanki dany szlaczek haftowany kolorową bawełną do prania, a w miejsce plisek bawełniane, białe torsadki.

Inny stosowny garnirunek przedstawia ryc. 14 w N. 37 Tygodnika i ryc. 17—18 w numerze bieżącym.

Jedna lub parę wstawek wyszytych na tiulu grosbotowym białym lub crême, bawełną białą lub kolorową, naszywa się na tle fartuszka, a sąbki u dołu odrabia się szydełkiem.

N. 19—20. Przykrycie na stolik, na kanwie jawa.

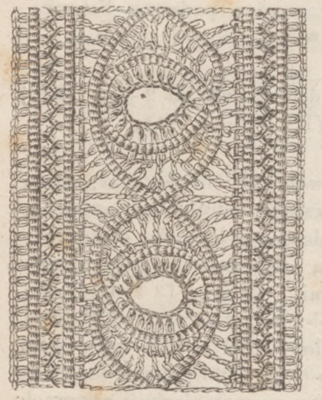
Na serwetki i przykrycia wszelkiej potrzebnej wielkości, służyć może próbka wyszycia, którego model odrobiony grubą białą bawełną, na białej kanwie jawa, jednak tak kolor tła jak i wyszycia zmieniać można podług woli.

Na frendzlę siepaną najpierw obrabia się nagłówek sposobem wskazanym na ryc. 20, a następnie wyciąga poprzeczne nitki kanwy.

N. 21—22. Stanik z baskiną, dla panienki lat 13—15. Krój N. VI Figura 39—42.



N. 5. Przykrycie na stolik do szycia. Haft płatki na płótnie w deseń adamaszkowy. Wstawka ryc. 6—7, próbka roboty ryc. 8.

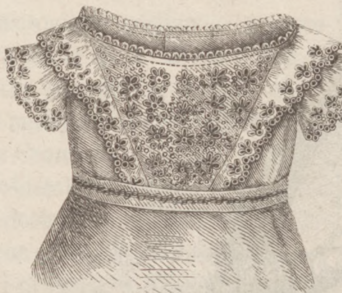


N. 6. Wstawka z tasiemeczki mignardise do ryc. 5.

Ryc. 21—22 pokazuje podług Fig. 39—42 przykrojone staniki, lecz z odmienną baskiną i rodzajem garnirunku. Na ryc. 21 widzimy stanik biały batystowy z okrągłą baskiną, ozdobiony wstawkami haftowanemi 4 cent. i falbankami 7 cent. szerokiemi; wykrój pod szyją objęty pliską i ogarnirowany fryzką plisowaną. Nad wstawką przy rękawach dodany nagłówek plisowany 3 cent. szeroki. Stanik z batystu crême, z baskiną przedłużoną z tyłu a podciętą z boków (przedstawiony na ryc. 22) ozdobiony jest wstawkami białemi koronkowemi, z brzegów zakończonemi wypustką crême, ½ cent. szeroką i wszywanemi w sposób na modelu wskazany. U dołu i przy wykroju szyi dana 3 cent. szeroka poczwórna wypustka; rękawy ubrane plisowaniem, kolorową wstążką i koronką 5 cent. szeroką, z tej ostatniej jest także fryzka.



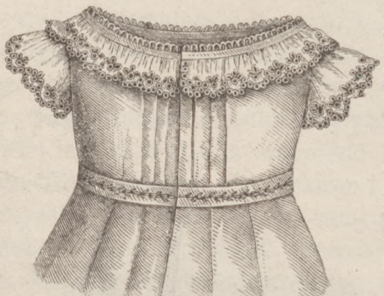
N. 9. [illegible] mitenka dziecinna. Zobaczyć szlaczki ryc. 24—25 w Nr 37 Tygod. Krój Nr IX Fig 49—50.



N. 11. Stanik wycięty dla dziewczynki lat 2—4. Plecy na ryc. 12, szlaczki na ryc. 13 i 14. Krój i haft przodu Nr VIII Figura 46—48.



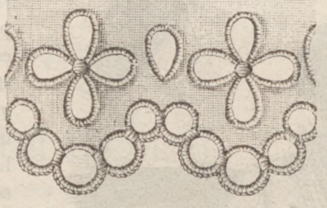
N. 10. Woreczek na robótki, ozdobiony wyszyciem koronkowym robotą zadziergiwaną i frendzlą.



N. 12. Plecy stanika do ryc. 11.

N. 23—25. Kwadraty z siatki gipiurowej, służyć mogące do kap, serwet, poduszeczek i t. p.

N. 26. Koronka z mignardise i roboty szydełkowej.

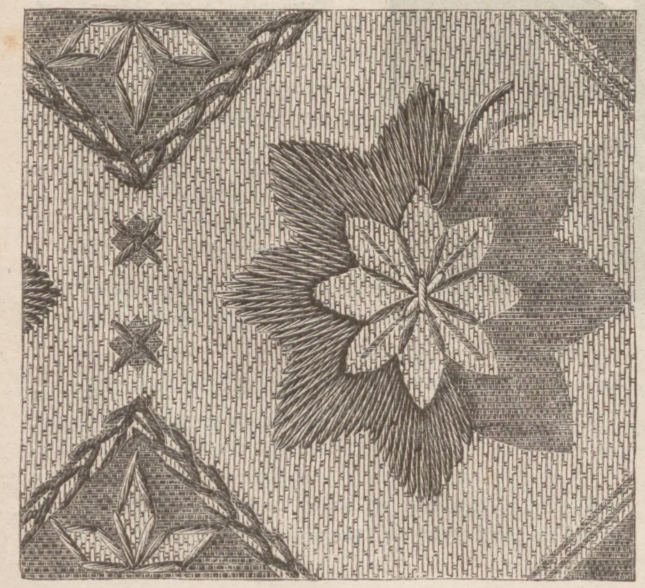


N. 13. Haft angielski, szlaczek do ryc. 11—12.

W tej koronce robi się najpierw gwiazdki środkowe, przyczepiane do dwóch w owale układanych rzędów mignardise. Gwiazdki składają się z dwóch, tam i na powrót idących rzędów z których pierwej odrabia się górny w sposób następujący: * Zacząć od dolnego zgięcia mignardise, 1 o. śc. łań. w pierwszy pikot mignardise, 1 pow., 1 śc. w następny pikot, 3 pow., 2 śc. przedzielane 1 pow. w następujące pikoty, 17 o. pow., opuścić 3 pi. i zająć 4 i 5-ty. razem 1 o. śc. Potem na 1-szy listek gwiazdki zrobić w końcowe o. łańcuszka 1 o. śc., 3 słup., 1 pół sł., 1 o. śc., dalej 6 o. łań. na listek następny, 1 śc, łań., zajęte razem w 2 następne pi.: w oczka łańcuszkowe na powrót 1 o. śc., 3 sł., 1 poł sł., 1 o. śc. 9 o. powietrznych łańcuszka i powtarzać od *. Rząd 2-gi powrotny zaczyna się także



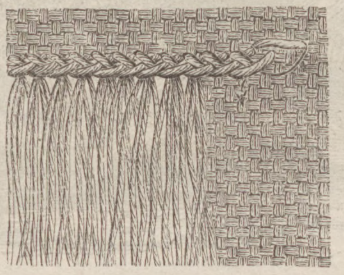
N. 15—16. Fartuszek dla dziewczynek lat 3—5. Zobaczyć wstawki ryc. 17—18 i szlak ryc. 14 w Nr 37.



N. 8. Próbka roboty do ryc. 5.



N. 17 Wstawka robiona szydełkiem na widełkach do ryciny 15—16.

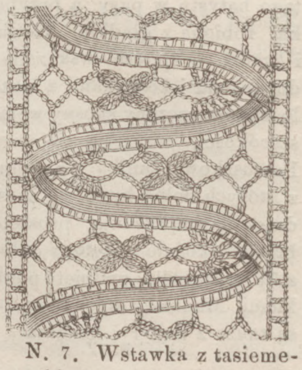


N. 20. Frendzla siepana do ryc. 19.



N. 18. Wstawka wyszyta na tiulu do ryc. 15—16.

w dolne zagięcie drugiego rzędu mignardise, * 2 o. śc. w środkowe powietrzne pomiędzy obrobieniem pik. górnego rzędu mignardise, 1 o. śc. łań. w naprzeciwległy pikot, 1 o. pow., 1 o. śc. łań w pi. następujący, 3 o. pow., dalej jeden listek gwiazdki sposobem wyżej wskazanym w 6 końcowych oczek górnego łańcuszka; na każden z dwóch następnych listków zrobić 7 o. pow. przyrobionych 1 o. śc. łań. razem do 2 pikotów dolnych i napowrót sł. jak wyżej. Ostatni listek gwiazdki w 6 przeciwległych o. łań. 3 o. pow., 2 o. śc. łań. przedzielone 1 o. pow. i powtarzać od*. Górne i dolne odrobienie koronki wykonać można z łatwością podług wyraźnego i dokładnego rysunku.



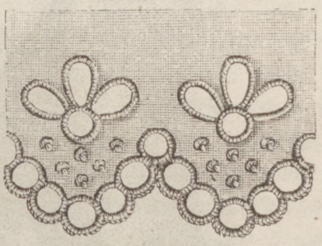
N. 7. Wstawka z tasiemeczki koronkowej i roboty szydełkowej do ryc. 5.

N. 27. Ekran przed piec. Haft płaski. Desenie do haftu na arkuszu z krojami, Fig. 30—32.

Na modelu postument ekranu, starannie wyrobiony z drzewa, i grubo wyzłocony, miał 160 cent. wysokości a 84 szerokości.

Medaljon środkowy zapełniał owal z atłasu jasno-błękitnego, 70 cent. wysoki a 50 szeroki, otoczony jakby ramką 6 cent. szeroką, z aksamitu czarnego, na którym haftowana była złotem girlanda z kłosów i liści bluszczu. Górną część deseniu podajemy na Fig. 30, dolną podług niej i podług wzoru na ryc. 27 dopełnić trzeba. Gładka prążka złota przykrywająca przyszycie aksamitu, przedzielona jest w środku, w górze i u dołu, arabeską podaną na Fig. 31. Zręcznie złączone litery monogramu, znajdujące się na Fig. 32, haftuje się także złotem.

Deseń na rzut z bławatków któren zapełnia tło, podajemy na prawej stronie arkusza z krojami. Haftuje się ściegiem płaskim, błękitną filozelą. Kłosy haftuje się bajorkiem a liście gładką kantillą złotą; korzonki, wąsy powoju i kłosów odrabia się cienką nitką złotą.

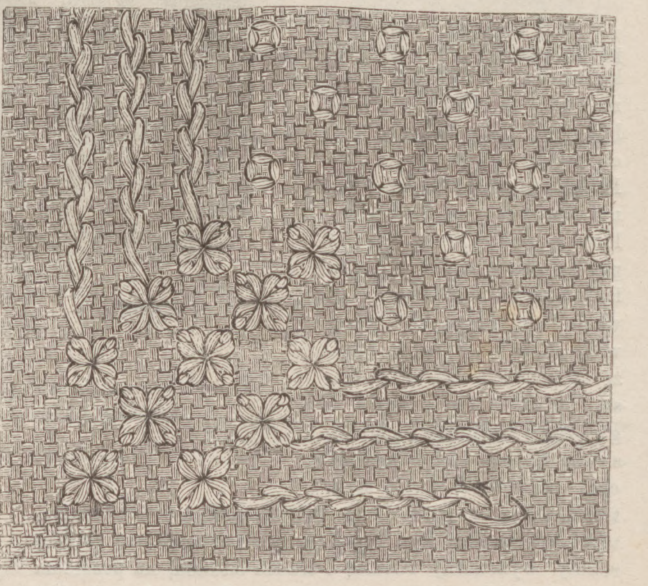


N. 14. Haft angielski i supełkanie, szlaczek do ryc. 11--12.

N. 28—29. Dwa szlaki robione perełkami na kanwie, z frendzlą perełkową.

Obadwa szlaki użyte być mogą jako lambrekiny dokoszyczków, półeczek i t. p. lub jako szlaki do patarafek i poduszeczek. We frendzli nawleczone są wszystkie rodzaje perełek użytych w robocie szlaku.

N. 31—32. Łańcuszek do wachlarza z kółkiem do zakładania na rękę i wachlarz.



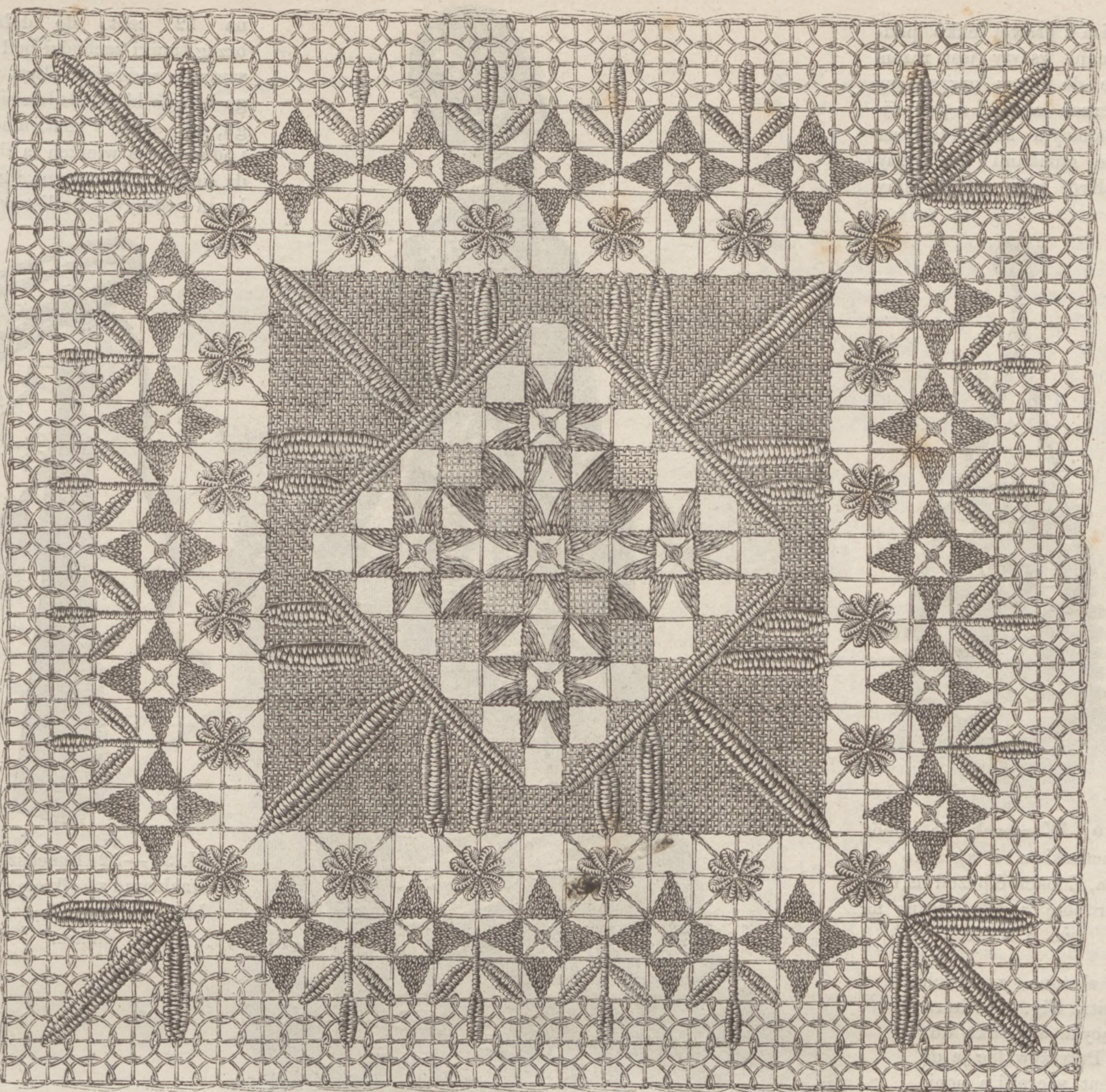
N. 19. Wyszycie na serwetę z kanwy Jawa.

Już w ubiegłym kwartale podawaliśmy wachlarz z obrączką do zakładania na rękę, ponieważ ta praktyczna moda coraz bardziej się upowszechnia, przedstawiamy więc inny rodzaj obrączki urządzonej z metalowego, 70 cent. długiego sznura, któren przeciągnięty jest w ten sposób przez klamrę, iż stanowi rodzaj podwójnej obrączki, dającej się



N. 21. Stanik z baskiną dla panienki lat 13—15. Krój na arkuszu z formami Nr VI Figura 39—42. Przód do ryc. 22.

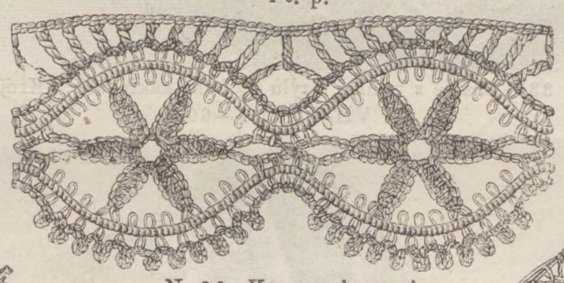
dowolnie ścieśniać lub powiększać. Umieszczony obok obrączki wachlarz z drzewa hebanowego i atłasu czarnego, na którym odmalowana girlanda z kwiatów polnych i traw.



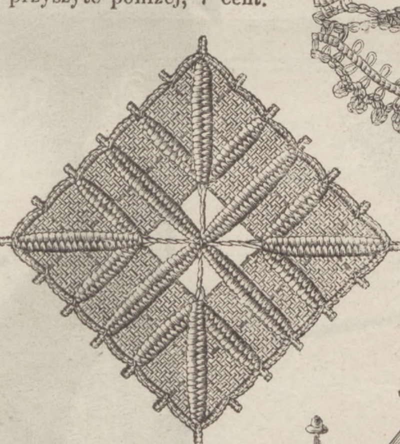
N. 23. Kwadrat z siatki gipiurowej na kapy, poduszeczki i t. p.

N. 33. Ubranie z tuniką z tyłu na bok zachodzącą. Krój N. XII Fig. 59—60.

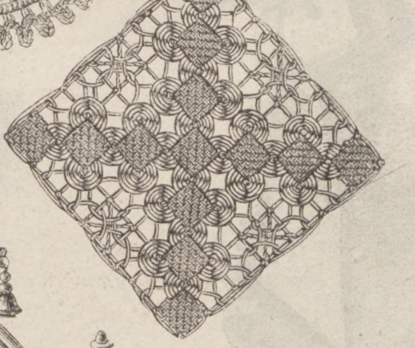
Suknia z francuzkiego perkalu w paski, oszyta jest skośnym, 20 cent. szerokim wolantem, u dołu ozdobionym 4 cent. szerokiemi pliskami, zakończonemi białemi torsadkami. Wolant ten zachodzi na przyszyte poniżej, 7 cent. szerokie plisowanie. Baskina rozcięta z boków, z tyłu ułożona jest w kontrafałdy, na które przy krajaniu plecków, dodać trzeba materyału. Miarę i rysunek zmniejszony tuniki, podajemy na Fig. 59; składa ona się z bryta przedniego i bocznych klinów, które zeszyte są ze sobą gładko. Następnie w przodzie daje się zaszewki dopasowane podług figury a kliny marszczy w górze i wszywa w pasek. Jeden brzeg tuniki pozostaje luźno spuszczony z tyłu, z drugiej strony na szwie bocznym daje się 3 fałdy, wskazane na Fig. 60, brzeg także zaszywa się w 3 fałdy, nad któremi przyszyta jest pentelka do zapinania tuniki na guzik umieszczony w pasie przy szwie tuniki z drugiej strony. Fałdowana strona tuniki ma 78—80 cent. długości.



N. 26. Koroneczka z mignardisse i roboty szydełkowej.



N. 24. Kwadrat z siatki gipiurowej do kap. poduszeczek i t. p.

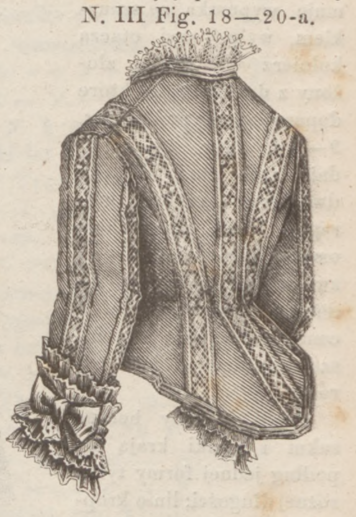


N. 25. Kwadrat z siatki gipiurowej do kap, poduszeczek i t. p.

N. 34. Chusteczka z jedwabnej krepy.

Trójkątna chusteczka z krepy wodno-niebieskiego koloru, trochę podcięta w górze i w końcach na wyłożenie pod szyją; oszyta jest gładko w koło, piękną, szeroką koronką koloru *ivoire*. Skrzyżowane z przodu końce zapina się kokardą albo gałązką kwiatów.

N. 35. Dolman wyszyty sutaszem i oszyty piórami. Krój N. III Fig. 18—20-a.



N. 22. Stanik z baskiną dla panienki lat 13—15. Plecy do ryc. 21.

Fig. 18-a — 20-a, ułatwia i objaśnia robotę dolmana, przykrojonego podług Fig. 18—20. Najpierw przody z plecami zeszywają się na ramionach od *a* do *b*, następnie do pleców od *d* do gwiazdki, a do przodów od *c* do dwukropka wszywa się rękaw, a od gwiazdki do dwukropka dopełnia się zeszycie rękawa z ramieniem. Wykrój szyi wszyty w pasek prosty, 2 cent. szeroki. U dołu dolman wycięty jest w głębokie zęby, naszyte raz koło razu sutaszem tego co wierzch koloru, pod zęby podszywa się szeroką wiązaną frendzlę a nad zębami obłożenie z piór; agrafy z pasmanteryi, dopełniają przystrojenie. Od spodu do pleców przyszyta jest szeroka taśma pod przodami zapinana, służąca do tego ażeby dolman wpadał do stanu.

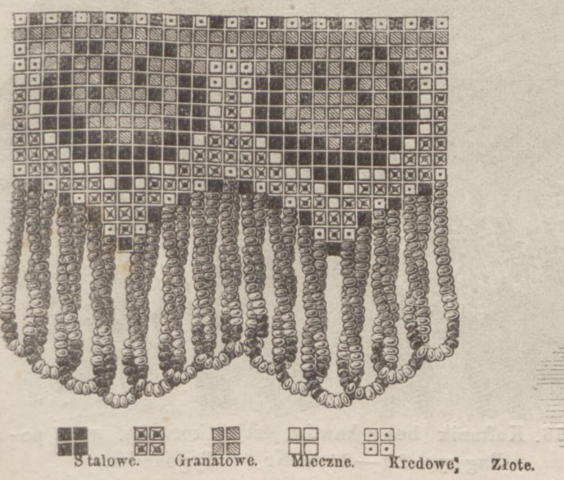
N. 36. Kaftanik bez rękawów oszyty koronką. Krój podług ryc. 20—22 w N. 37 Tygodnika.

Piękne prawdziwe koronki brukselskie są obecnie bardzo modne i stanowią najstrojniejsze przybranie sukien, okryć lub kaftaników. Używają także na ten cel koronek saskich zwanych w handlu hiszpańskiemi. Ryc. 3 przedstawia suknię i kaftanik z batystu *ivoire*, w pasy ażurowe, z garnirunkiem z szerokiej w piękny deseń koronki; kołnierz przy kaftaniku, mankiety, kieszenie i kokardy są z repsu jedwabnego w kolorze cardinal albo marynarskim.

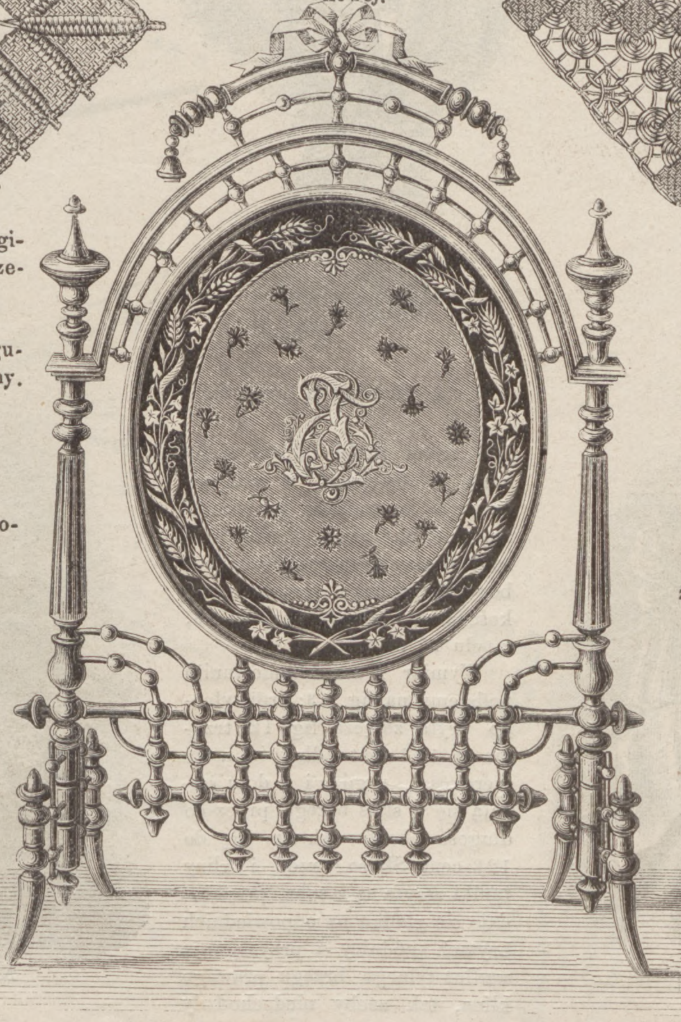
Opis do N. 37.

N. 1 i 33—34. Suknia z długą tuniką. Krój na arkuszu dodatkowym Nr. I, Fig. 1—13.

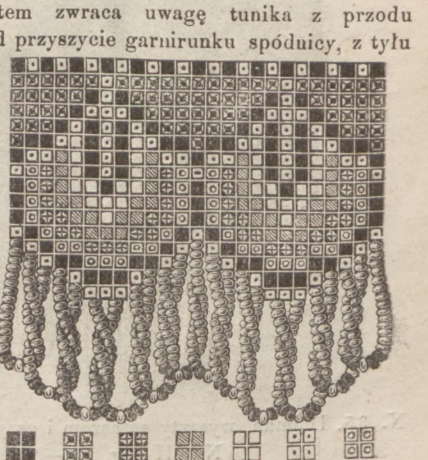
W ubraniu tem zwraca uwagę tunika z przodu zachodząca aż pod przyszycie garnirunku spódnicy, z tyłu



N. 28. Szlak i frendzla perełkowa.

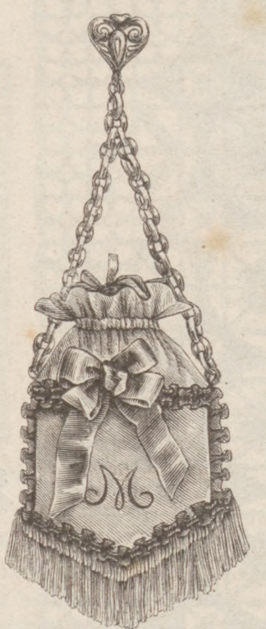


N. 27. Ekran przed piec. Haft płaski. Desenie do haftu na arkuszu z krojami. Fig. 30—32.



N. 29. Szlaczek robiony na kanwie i frendzla perełkowa.

ku lewej stronie zapięta na guziki a z prawej lekko podpięta; górny brzeg po zmarszczeniu wszyty jest razem z suknią w pasek. Długi obciśle do figury przystający stanik, z plecami złożonemi z czterech części i z podwójnemi boczkami, dopełniony wykładanym kołnierzem na którym odznaczone jest przypięcie guzikami i ozdobiony na baskinie wielką kokardą. Krój jaki załączyliśmy w dodatku odpowiedni jest na figurę szczupłą. Dolny brzeg stanika obejmuje wypustka ze sznurkiem, wykrój szyi otacza kołnierz wykładany, złożony z dwóch części które dopasowują się podług fig. 9—10. Fig. 7—8 podaje zwierzchni krój podwójnego mankieta, którego część zwierzchnia oszyta plisowaniem; szwy zwierzchnie rękawów nie doszyte przy ręce na 9 cent., podszywają się riuszą muślinową lub koronką.

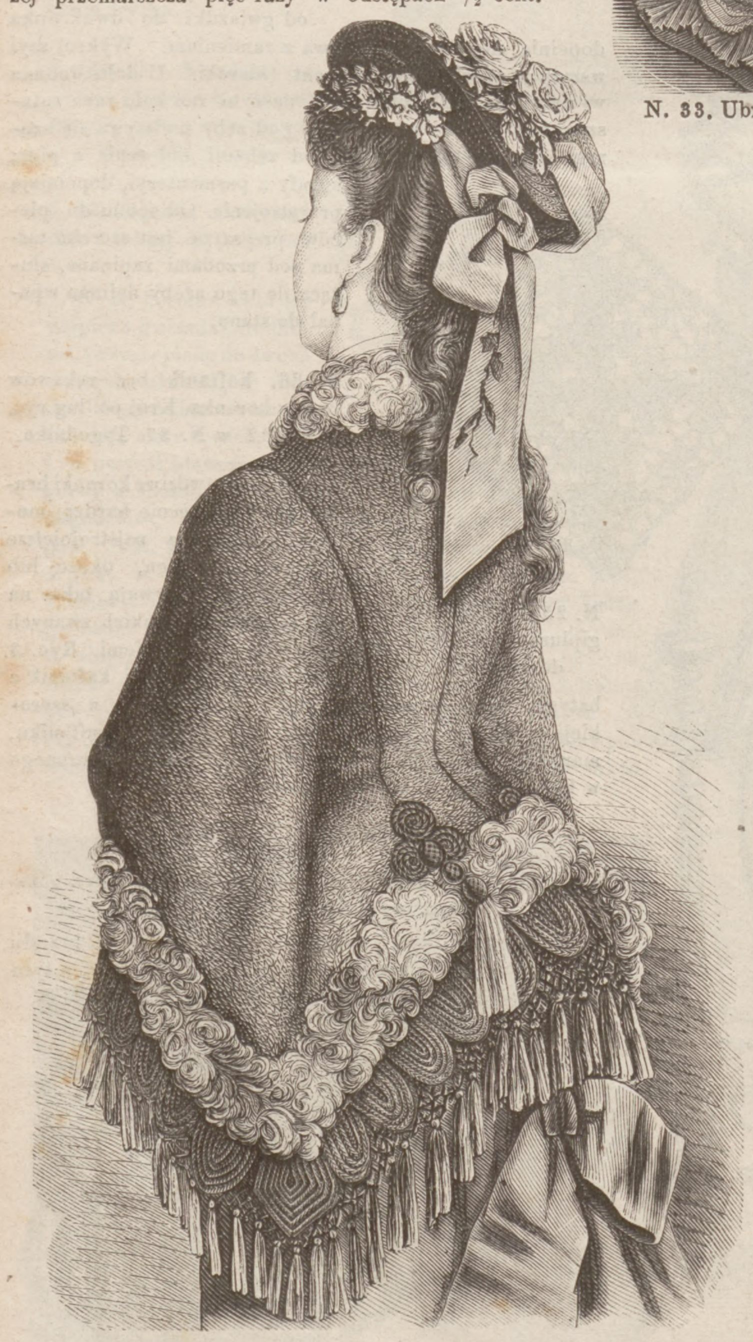


N. 30. Woreczek do robót z łańcuszkiem i agrafką do paska. Zobaczyć przód na ryc. 10 robotę zadziergiwaną na ryc. 8 w Nr 37.

Przód i kliny boczne sukni i tuniki krają się podług jednej formy tylko różnej długości; linie kropkowane na Fig. 11 litera *a* i *b* oznaczają długość tuniki. Suknię z przodu 110 z tyłu 148 cent. długą dopełnia bryt tylny 57 cent. szeroki, 92 długi do którego przyszywa się część dolna, stanowiąca tren, złożona z dwóch brytów po 57 cent. szerokich (patrz Fig. 11 litera *d*) u dołu zaokrąglonych i liczących w środku 66, z boków po 44 cent. długości. Przyszywając je do bryta zostawia się nagłówek 6 cent. szeroki a poniżej przemarszcza pięć razy w odstępach ½ cent.



N. 33. Ubranie z tuniką z tyłu do boku zakładaną. Krój Nr VII, Fig. 59—60.



N. 35. Dolman, wyszyty sutaszem i oszyty piórami. Krój Nr III Fig. 18—20.



N. 34. Chusteczka krepowa.

Dół sukni zdobi falbana układana w odstępach, w sute poczwórne kontrafałdy, po 9 cent. szerokie; nagłówek 4 cent. szeroki odznaczony przyszyciem grubego jedwabnego sznura; szerokość falbany wynosi z przodu 13, z tyłu 18 cent.

Wymiar i zestawienie tuniki podajemy na fig. 13; krój tylnego bryta załącza fig. 12; trzyma on 137 cent. długości a 51 szerokości, u góry i u dołu ścinają się w skos brzegi przez co długość boków skraca się do 123 cent. Skoro przód i kliny tuniki zszyte są z sobą, przykładają się gładko na odpowiednich brytach spódnicy i przyszywają wzdłuż tylnego brzegu prawego klina, tak ażeby niedochodziły na 12 cent. do dołu spódnicy. Następnie dolny brzeg tuniki zachodzi pod falbanę i jest razem z nią przyszyty do spódnicy. Bryt tylny tuniki przez długość całego lewego klina kładzie się na 12 cent. odsunięty od brzegu, tak, ażeby 7 cent. niedochodził do dołu, przyszywa się i odwraca na wierzch, a zbywającą w górze długość, zakłada się we wskazane na fig. 13 fałdy. Drugi brzeg tylnego bryta podszywa się listewką i obrabia się dziurki do zapinania na guziki, w sposób wskazany wzdłuż brzegu na prawym klinie; zbywającą długość tylnego bryta występuje się lóżno od dołu, brzeg górny się fałduje i przyszywa do paska spódnicy.



N. 31—32. Łańcuszek do wachlarza z kółkiem do zakładania na rękę, i wachlarz.

Brzeg tuniki w miejscach gdzie nie jest przyczepiony do sukni zdobi wypustka z grubym sznurem i kosztowna frendzla jedwabna 14 cent. szeroka, od spodu zaś podszywa się listewkę 6 cent. szeroką, która dana jest także z brzegu pod guziki i dziurki zapinające z boku tunikę. Kieszeń widoczna na ryc. 32, zdobna kokardami z wstążki, wymaga kawałka materyału 45 cent. szerokiego a 37 długiego, złożonego w poczwórną kontrafałdę, ściśle zebraną i przeszytą od dołu a u góry rozszerzoną dla dogodnego włożenia ręki.

(dok. nast.)



N. 36. Kaftanik bez rękawów, oszyty koronką. Krój podług ryc. 20—21 w Nr 37 Tygodnika.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 36 i 37.

N. I. Stanik, spódnica i tunika do ryc. 1, 32—33, w N. 37 Tygodnika.

Miara połowy górnej objętości stanika 44, w pasie 29 cent.

Fig. 1. Przodek (A, B, I, K, L, Q) ▬▬▬▬
Fig. 2. Boczek przedni (A, B, C, D) ⟷ ⟷ ⟷
Fig. 3. Boczek drugi (C, D, E, F) —— . —— . —— .
Fig. 4. Pierwsza część pleców (E, F, G, H, K) ├─┤ ├─┤ ├─┤
Fig. 5. Druga część pleców (G, H, I, P) — × — × — × — ×
Fig. 6. Rękaw (L, M, N, O)
Fig. 7. Połowa dolnego mankieta (M,.) ◡◠◡◠◡
Fig. 8. Połowa górnego mankieta (M,.) —— • —— • —— •
Fig. 9. Kołnierz (P,:,*) + + + + + + +
Fig. 10. Ranwers do kołnierza (Q, :,*) * * * * * *
Fig. 11. Zmniejszony rysunek i miary brytów spódnicy z trenem.
Fig. 12. Zmniejszony rysunek i miara tylnego bryta tuniki.
Fig. 13. Zmniejszony rysunek i miara wszystkich brytów tuniki.

N. II. Kaftanik bez rękawów, ryc. 20—21 w N. 37 Tygodnika.

Fig. 14. Przodek (R, S, V, W, Y) × • × • × • × • × •
Fig. 15. Boczek (R, S, T, U) ▬ • ▬ • ▬ •
Fig. 16. Plecy (T, U, V, W, X) ∿∿∿∿
Fig. 17. Kołnierz z ranwersem (X, Y)

N III. Dolman wyszyty sutaszem i obłożony piórami Ryc. 35 w N. 36 Tygodnika.

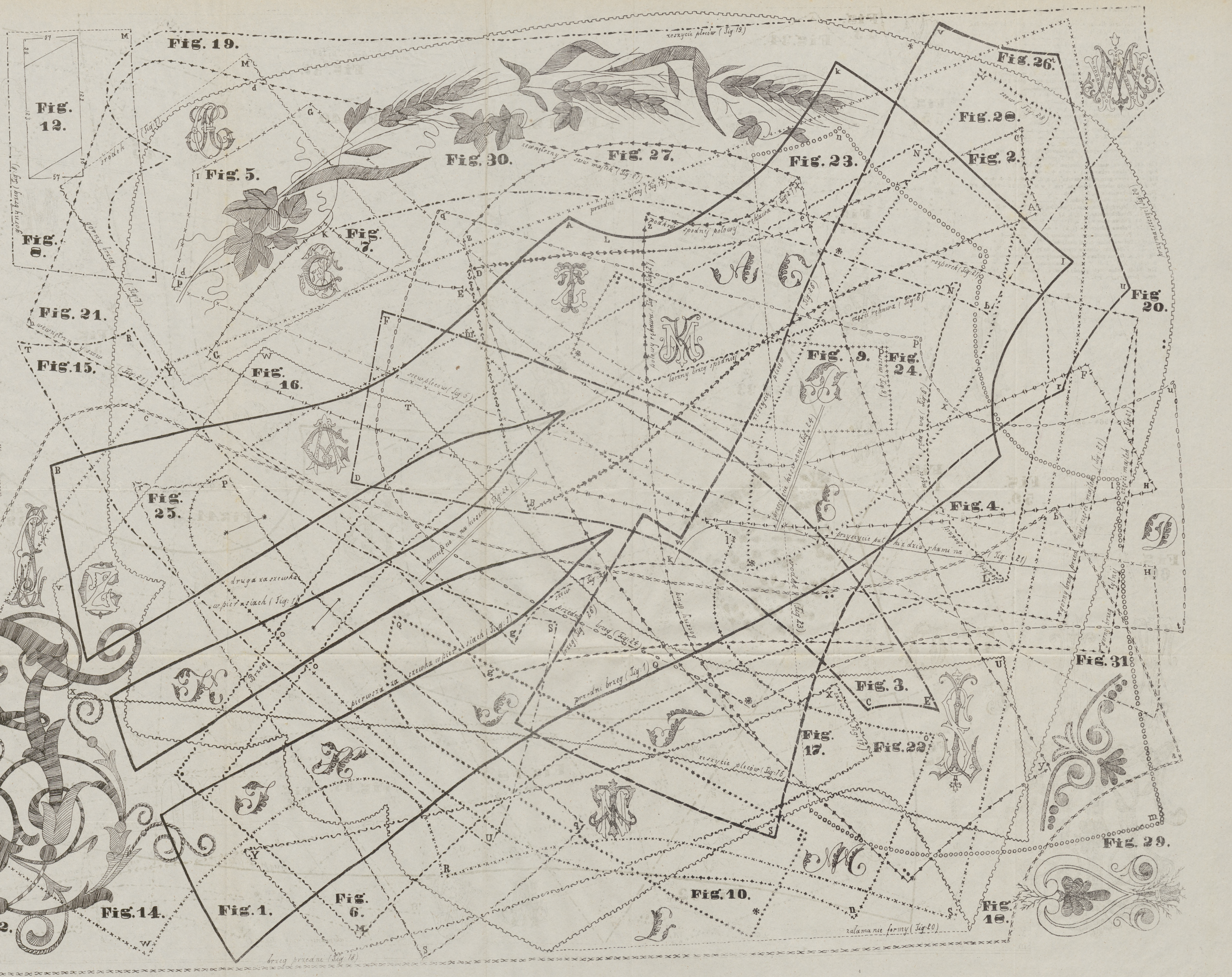
Fig. 18. Przód (a, b, c,:)
Fig. 19. Plecy (a, b, d,*) ▬ • ▬ • ▬ •
Fig. 20. Rękaw (c, d,:,*) jedno załamanie formy.

N. IV. Kurtka, kamizelka i majtki dla chłopczyka lat 9—11. Ryc. 6 w N. 37 Tygodnika.

Fig. 21. Połowa majtek (e, f, g, h, i, k, +)
Fig. 22. Przód do kamizelki (l, m, n, o) + • + • + • + •
Fig. 23. Połowa pleców (l, m, n,) ○○○○○○○○
Fig. 24. Przód do kurtki (p, q, t, u, x,*) — ○ — ○ — ○ —
Fig. 25. Boczek (p, q, r, s) ◡◠◡◠◡◠
Fig. 26. Plecy (r, s, t, u, v, w) ▬▬ ▬▬ ▬▬
Fig. 27. Rękaw (x, y, z,:)
Fig. 28. Ranwers (v, *)

Desenie do ryc. 10, 27 i 30 w N. 36 Tygodnika.

Fig. 29. Wyszycie na kieszonce ryc. 10 i 30
Fig. 30. Deseń haftu na ekram ryc. 27 w N. 36 Tygodnika.
Fig. 31. Arabeska na ekram ryc. 17 w N. 36.
Fig. 32. Monogram do ekramu 27 w N. 36.
Trzy gałązki bławatków do ekramu ryc. 27 w N. 36.





Dodatek z krojami i deseniami do N. 36 i 37.

N. V. Kaftanik dla dziewczynek lat 6—9 ryc. 5 w N. 37 Tygodnika.
Fig. 33. Przodek (A, B, E, F, G, M)
Fig. 34. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 35. Plecy (C, D, E, F, L)
Fig. 36. Rękaw (G, H, I, K,*)
Fig. 37. Mankiet (H, K,*)
Fig. 38. Połowa kołnierza (L, M)

VI. Stanik z baskiną dla panienki lat 13—15 ryc. 21—22 w N. 36.
Miara połowy górnej objętości stanika 40, w pasie 34 cent.
Fig. 39. Przodek (N, O, R, S, T)
Fig. 40. Boczek (N, O, P, Q)
Fig. 41. Plecy (P, Q, R, S)
Fig. 42. Rękaw (T, U, V, W)

N. VII. Fartuszek dla dziewczynki lat 3—5, ryc. 15—18 w N. 36 i 13 w N. 37 Tygodnika.
Fig. 43. Połowa przodu (X, Y)
Fig. 44. Boczek (X, Y, Z.)
Fig. 45. Plecy (Z, . , : *)

N. VIII. Stanik wycięty dla dziewczynki lat 2—4, ryc. 11—14 w N. 36 Tygodnika.
Fig. 46. Połowa stanika z deseniem haftu (a, b, c, d, *)
Fig. 47. Połowa rękawa (a)
Fig. 48. Połowa garnirunku stanika (b, c, d, *)

N. IX. Długa mitenka dziecinna, ryc. 9 w N. 36 i 23—24 w N. 37.
Fig. 49. Rękawiczka (e, f, : , *)
Fig. 50. Połowa wielkiego palca (: , *)

N. X. Kołnierzyk, chusteczka i mankiet, ryc. 27—28 w N. 37.
Fig. 51. Przodek szmizetki (g, h, k)
Fig. 52. Połowa pleców (g, h, i)
Fig. 53. Połowa kołnierzyka (i, k)
Fig. 54. Połowa górnej części mankieta (: , *)
Fig. 55. Połowa dolnej części mankieta (: , *)

N. XI. Vêtement otwarte z przodu, do ryc. 22 i 31 w N. 37 Tyg.
Fig. 56. A. Górna połowa przodu przeciętego dla braku miejsca (l, m, n, o, t, u, ╳ 1 . 1 do ╳ 3, jedno załamanie formy)
Fig. 56-B. Dolna część przodu (l, m, s, . 3 do ╳ 5 . 5, jedno założenie formy)

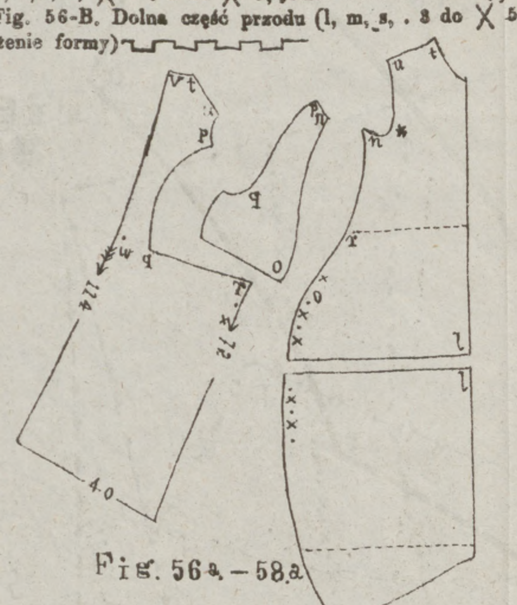


Fig. 56A—58a

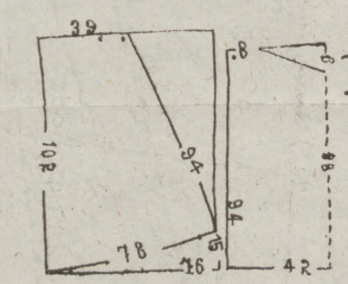


Fig. 59.

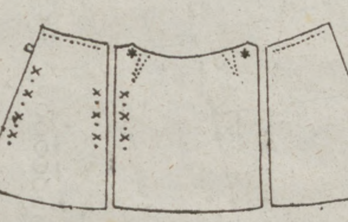


Fig. 60.

